

Założyciel i pierwszy redaktor
KS. ALFONS SCHLETZ CM

Rada naukowa: BP JAN KOPIEC,
KS. JAN KRACIK, MARIA MICHAŁEWICZOWA,
KS. KAROL MROWIEC CM, JERZY STRZELCZYK

Redaktor od tomu 101
KS. STANISŁAW ROSPOND CM

Projekt okładki
WACŁAW PISZCZEK CM

Na okładce:
Fresk św. Stanisława Bpa w kościele pw. Nawrócenia
św. Pawła w Krakowie na Stradomiu (fot. S. Rospond)

Wydanie publikacji dofinansował
Departament Bazy Badawczej
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Instytut Wydawniczy Księży Misjonarzy „Nasza Przeszłość”
30-058 Kraków, ul. Stradomska 4, tel. 012 422-88-77; fax 012 429-13-17
konto bankowe PKO BP SA nr 53 1020 2892 2892 0000 5402 0145 7506
www.np.org.pl; e-mail: np@post.pl

ISSN 0137-3218

GERARD LABUDA

WZNOWIENIE DYSKURSU W SPRAWIE MĘCZEŃSTWA I ŚWIĘTOŚCI BISKUPA KRAKOWSKIEGO STANISŁAWA

I. WSTĘP

1. „W sprawie św. Stanisława” (1909) – pierwsza faza dyskursu (1909-1910)

Gdy w roku 1904 Tadeusz Wojciechowski ogłaszał swoje „Szkice historyczne jedynastego wieku”, w których jedno z naczelných, bodaj najważniejszych, miejsc zajmował szkic ósmy pt. „*Faktum św. Stanisława*”, poprzedzony szkicem pt. „*Strącenie i zegnanie króla Bolesława II*”, prócz zwykłych recenzji i omówień w czasopismach historycznych, prawdziwym wydarzeniem historiograficznym stała się dyskusja „*W sprawie św. Stanisława*”, zorganizowana przez redakcję „Przeglądu Powszechnego”. Zabrali w niej głos ówczesni reprezentatywni polscy historycy i filologowie w kolejności: zagajający i podsumowujący ją Kazimierz Krotoski, Wojciech Kętrzyński, Wiktor Czermak, Antoni Prochaska, Adam Miodoński i Stanisław Smolka. Wśród pierwszych uczestników dyskusji od razu zarysowały się trzy stanowiska:

a) najostrzejszej wyraził je K. Szkaradek-Krotoski:
„Jesteśmy przekonani, że czcigodny autor uległ sugestii literatury antykościelnej, która jedynie w szkalowaniu Kościoła i jego urządzeń widzi prawdę historyczną (...). Na podstawie dowolnej emendacji tekstu, sztucznej jego interpretacji i karkołomnych domysłów i hipotez nie ogłasza się werdyktu, potępiającego w sprawie takiej, jak kult patrona polskiego, do którego miliony serc polskich jest przywiązanych (...). Przy obecnym stanie źródeł św. Stanisława uważać za straconą jest rzecz co najmniej przedwczesną”.

W tym samym duchu Antoni Prochaska:

„W rezultacie ostatecznym przekonywujemy się dowodnie, że hipoteza profesora Wojciechowskiego, zbudowana na fałszywej konjekturze i na mylnym tłumaczeniu Galla nie może być przez naukę przyjęta”¹.

b) umiarkowana i wyważona krytyka, oparta na wypróbowanych zasadach metodyki historiograficznej (W. Kętrzyński, Wiktor Czermak), oraz szczególnie dociekliwa, nieraz hiperkrytyczna (Stanisław Smolka).

c) egzegeza filologiczna, poddająca analizie znaczeniowej, semantycznej i porównawczej poszczególne wyrazy użyte szczególnie przez Anonima-Galla i Wincentego Kadłubka, a także innych źródeł rocznikarskich i hagiograficznych (Adam Miodoński, przy intensywnym udziale Stanisława Smolki)².

Na lekarstwo, jakiego się domagał od Tadeusza Wojciechowskiego Stanisław Smolka nie trzeba było długo czekać. W drugiej obok wyrazu: *traditor*, równie ważnej sprawie: czy Anonim Galla napisał, że król Bolesław nie powinien się być, jako król *christianus* mścić się na swych poddanych – *christianos*, zamiast proponowanego w to miejsce: *christus* biskup Stanisław, także *christus* – pomazaniec, dociekania filologiczne i hermeneutyczne rozstrzygnął zapis rękopiśmienny odnośnego miejsca kroniki Anonima Galla. Dostarczył „leku” Stanisław Krzyżanowski, wykazując, że w obu kodeksach Zamoyskich i Sędziwoja stanowiących podstawę ówczesnych wydań kroniki An-

¹ *W sprawie św. Stanisława*, „Przegląd Powszechny” (dalej: PP), 26, t. 101 (1909), s. 13-14, s. 201. Wydanie drugie: *W sprawie św. Stanisława*, red. K. Krotoski, Kraków 1926.

² *W sprawie...*, PP, 26, t. 101, s. 19 i n. Wnioski: W. Kętrzyński – „Zatarg między królem Bolesławem a biskupem Stanisławem pozostaje i nadal zagadką, o której rozwiązanie niejedyn jeszcze się pokusi”; następnie A. Miodoński, 370-381, oraz 26, t. 102, s. 37-47. W szczególności S. Smolka, jw.: 26, t. 102; zebranie rezultatów i uzupełnienie, s. 415-448 i 26, t. 103, s. 1-20 i 210-235, z konkluzją: „Nauka musi to uznać, choć w pierwszej chwili ustalona powaga Tadeusza Wojciechowskiego pokryła rażące błędy jego argumentacji; nie pierwsze to i nie ostatnie tego rodzaju. Ale właściwie ta firma i ten rezultat złożą się niezawodnie na skuteczniejsze w przyszłości ostrzeżenie. Trudno chyba o lepszy, radykalniejszy środek na stuletnią gorączkę, która po tyle razy odnawiała się w naszym dziejopisarstwie, wyprowadzając na jaw, za każdym powtórzeniem, coraz inne wiązadła. Dla ozdrowienia, wystarcza jedno orzeczenie nauki: że *traditor episcopus* Galla nie uwłacza tak samo cześci i pamięci Patrona Polski, jak *traditor regni* w uroczystym dekreście 27 biskupów XI wieku, nie uczyni ujmę Grzegorzowi VIII” (s. 235).

nima zastosowano w nich abrewiację *chrc*, a zatem: „Tekst Galla należy czytać »christus in christum« i tłumaczyć przez »pomazaniec na pomazańcu«, zgodnie z przypuszczeniem Wojciechowskiego”³.

Wyraźcie unaocznią tę różnicę zestawienie obu wersji tekstu kroniki Galla dawniejszej według wydania L. Finkla i S. Kętrzyńskiego i nowej według wydania K. Maleczyńskiego:

Qualiter autem rex Boleslavus de Polonia sic eiectus, longum existit enarrare, sed hoc dicere licet, quod non debuit christianus in christianos (lub: christianum) peccatum quodlibet corporaliter vindicare, illud enim multum sibi nocuit, qum peccato peccatum adhibuit, qum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter excusamus, sed hoc in medio deseramus, et ut in Ungaria receptus fuerit disseramus.

Qualiter autem rex Boleslavus de Polonia sit electus longum existit enarrare, sed hoc dicere licet, quia non debuit christus in christum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deseramus, et ut in Ungaria receptus fuerit disseramus.

W świetle tej nieznaczej na oko rekonstrukcji tekstu wyłania się z niego nowy „fakt źródłowy”, iż mowa cały czas w nim tylko o dwu „dramatis personae”: o Bolesławie pomazańcu (*christus*) i o biskupie pomazańcu (*christus*), na którym ten pierwszy nie powinien był się mścić cielesnie, do jednego grzechu zdrady (*pro traditione*), dodając grzech drugi ćwiartowania członków biskupa. Wprawdzie biskup nie został w tym tekście imiennie nazwany, to jednak, że był nim biskup krakowski Stanisław wynika wyraźnie z zapiski współczesnej Kalendarza kapituły krakowskiej pod dniem 11 IV 1079 r.: „Stanylzaus episcopus Cracouiensis interfectus est”⁴.

³ S. Krzyżanowski, *Na marginesie Galla*, „Kwartalnik Historyczny”, 24 (1910), s. 34. Nauka z tej analizy była jedna: zanim się podda tekst zapisu źródłowego interpretacji znaczeniowej, należy sprawdzić, czy jest on zgodny z podstawą rękopiśmienną.

⁴ *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarze*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, w: *Mon. Pol. Hist.*, ser. II, t. V (1978), s. 139; por. także zapiskę rocznikarską interpolowaną pod r. 1079 (s. 51).

2. Rozprawa Wojciechowskiego z „plemieniem Kadłubka” (1910)

Mógł więc teraz Tadeusz Wojciechowski, ustosunkowując się do zarzutów postawionych mu w omówionej dyskusji napisać:

„...rozważmy już teraz dalsze konsekwencje gallowego tekstu: *christus in christum* (...). Przede wszystkim to już pewna, że pomazaniec II., to nieznan z imienia biskup popełnił – oczywiście wedle Galla – jakieś peccatum. Żadne wysiłki Krotoskiego czy Smolki nie potrafią już teraz zrzucić tego grzechu na karb chrześcijańskich poddanych czy poddaneń Bolesława. To jedno, a również pewna i to, że (...): *Illud enim multum sibi nocuit, quod peccato peccatum adhibuit, quod in tym ustępie dativus: peccato, owo prius, do którego Bolesław przyłożył peccatum posterius, to nie co innego, jak peccatum quodlibet, popełnione przez pomazańca II. Dowodzi tego naprzód spójnik enim, który łączy ten ustęp z poprzednim, użyty w tym miejscu wedle najpospolitszych wzorów (...), dowodzi wreszcie ustęp 4., gdzie oba te grzechy nazwane są po imieniu: traditio i truncatio pontificis, jakżeby powiedział: peccato tradicionis peccatum truncationis adhibuit. Pierwszy grzech wcześniejszy był grzechem pomazańca II, a drugi pomazańca I. Są to rzeczy tak jasne, że żadna logomachia już tego nie usunie*”⁵.

Istotnie, dalszy przebieg dyskusji nad „factum św. Stanisława” wykazał, że wywód T. Wojciechowskiego w tej sprawie został (z małymi wyjątkami), ogólnie przyjęty z uznaniem, jak o tym świadczą następne wznowienia *Szkiców* z r. 1925, 1951 i 1970⁶.

Mniej fortunna okazała się replika w drugiej, równie ważnej sprawie. Wyraził ją T. Wojciechowski tak:

„Czego najmniej się spodziewałem, to zaczepki o Władysława Hermana. – W moich *Szkicach* (VII) wystawiłem twierdzenie, że istotnym powodem upadku Bolesława Śmiałego nie był, jak dotąd mniemano »męczeństwo« Stanisława, ale inna sprawa, nierównie większa i ważniejsza: wzniecony przez Władysława Hermana bunt, którego tylko epizodem było owo zajście z biskupem. Podniosłem przytem, jako rzecz główną, że bunt Hermana nie miał żadnego związku z jakąkolwiek

⁵ Ob. T. Wojciechowski, *Plemię Kadłubka. Odpowiedź*, „Kwartalnik Historyczny” 24 (1910), s. 14.

⁶ Ob. A. Gieysztor, *Wstęp* (1970), s. 21. Podobnie G. Labuda, *O piątym wydaniu Tadeusza Wojciechowskiego „Szkiców historycznych” słów kilka*, Poznań 2004, s. 7-11.

sprawą kościelną, bo to była wyłącznie akcja dynastyczna, tej samej politycznej, co inne przedtem i potem bunty juniorów⁷.

Faktem jest, iż w przeciwieństwie do „factum św. Stanisława”, mającego pełny odzew w słowach Galla-Anonima, nie znajdziemy w jego kronice ani jednego źródłowego zapisu, któryby potwierdzał „pogląd” (a więc fakt historiograficzny) Tadeusza Wojciechowskiego o buncie Władysława Hermana i o nim jako sprawcy wygnania brata Bolesława. Doszedł Wojciechowski do tego swego „poglądu” drogą okólną, odwołując się do pewnego fragmentu opowieści kronikarza, że król węgierski Władysław wprawdzie się cieszył z przybycia brata przyjaciela, częściowo żywi gniew, skoro i tutaj cytat: *Sed deferre Wladislauo facto dolet inimico*.

I tutaj znowu własny komentarz Tadeusza Wojciechowskiego, w którym przyznaje:

„Otóż zapewne, nie mamy w źródłach wiadomości o buncie Hermana tak wyraźnej, iżby sprawa była od razu jasna; ale niemniej można odnaleźć u Galla w rozdziale I 28 świadectwo rzeczy, wprawdzie pośrednie, a jednak pewne (...). Czytelnik raczy zapamiętać szczególnie sześc ostatnich słów: *sed deferre Wladislauo facto dolet inimico*. Nadmieniam przytem, że w rękopisie *deferre* wypisane pełnymi literami, zaś *facto* skrótem: *fco*, czego absolutnie nie można czytać inaczej, jak: *facto*. Przytoczony tekst Galla byłby wcale jasny, gdyby nie ostatnich sześć słów, których zrazu nie wiedzieć, jak je rozumieć; bałamuci dativus: *Wladislauo* wobec poprzedniego nominatiwu; pozwolę też sobie powtórzyć na tem miejscu, co o tem pisałem w *Szkicach*: Czytałem ten ustęp wiele razy, i nie mogłem wyrozumieć; sądziłem zatem, że tekst ostatniego zdania skażony, bo wydawało się, że nie ma sensu; aż w końcu spostrzegłem, że ani tekst zepsuty, ani brak sensu, tylko trzeba zrozumieć, że gdy Władysław wymieniony w pierwszym zdaniu jest Władysławem węgierskim, to wymieniony przy końcu jest Władysławem

⁷ Ob. T. Wojciechowski, *Plemię*, s. 18-19. Hipoteza ta spotkała się z natychmiastowym zastrzeżeniem krytyków. Replikował na te zastrzeżenie Wojciechowski z irytacją: „Utrzymują więc moi przeciwnicy, że Władysław Herman nie był winien upadku Bolesława i że nie miał udziału w buncie, bo i buntu nie było, a tylko zegnanie króla, który już był zniechęcony przez cały naród z powodu zabójstwa biskupa. Tak utrzymuje Smolka, który też całą moją rzecz o buncie Hermana – co nazwałem »jądrem« nowego poglądu na wypadki z roku 1079 – nazwał »jądrem pomylek« i dziełem fantazyi, gdzie rzekome odkrycie urojonego faktu (buntu Hermana) »zahipnotyzowało« i zawiodło mnie na »manowce imaginacyi«” (s. 20).

Hermanem, a wtedy okaże się myśl taka: cieszył się Władysław węgierski na przyjazd Bolesława, jako brata i sprzymierzeńca, ale chowa też w sercu gniew, bo trudno mu wybaczyć Władysławowi (Hermanowi), że ten stał mu się wrogiem” (s. 254).

Tak pisałem w *Szkicach*, a i obecnie obstać przy tem, że wykład gallowego tekstu na podstawie: *Vladislaus: Vladislaus II = Herman*, to jedyna interpretacja, co daje mu sens logiczny, którego inaczej nie miałby”⁸.

Przeciw tej interpretacji wypowiedział się Stanisław Smolka, przyznając wprawdzie, że cytowana końcówka na pierwszy rzut oka może robić wrażenie niezrozumiałego, ale należy ją od razu wiązać z tekstem Galla, który następuje i w którym opowiada, że Władysław węgierski przyjmował Bolesława, jak rycerz księcia, jak księżę króla, a król cesarza, natomiast:

Vladislaus, ut vir humilis properabat, eumque propinquantem eminus equo descendens ob reverentiam expectabat. At contra Boleslaus humilitatem regis mansueti, non respexit, sed in pestifere fastum superbie cor erexit. Hunc, inquit, alumpnum in Polonia educavi, hunc regem in Ungaria collocavi. Non decet eum me, ut equalem, venerari, sed equo sedentem, ut quemlibet de principibus osculari (Chron. I 28, ed. Maleczyński, p. 53-54).

Stanisław Smolka, poddawszy całą tę opowieść wnikliwej analizie znaczeniowej (*deferre*) i sytuacyjnej podczas owego spotkania, doszedł do wniosku, że należy zastanawiać się, co rozgniewało króla Władysława:

„To niezawodnie, o czym Gallus dalej opowiada szczegółowo – to, co właśnie stanowi przedmiot anegdoty, wypełniającej cały rozdział 28. Pierwszy okres nie jest chyba niczem innym, jak introdukcją do całego rozdziału (...). Tak też należy pojmować treść pierwszego okresu w rozdziale 28: zaznaczono tu radość Władysława, że mógł ugościć krewnego i sąsiada, któremu zawdzięczał koronę, a równocześnie gniew i żal, że mu ten gość w tak wyzywający sposób uchybił; nawet u tak »pokornego« króla, obok uciechy, musiało się znaleźć miejsce na gniew (*restat locus irae*), musiało go zabołeć postępowanie Bolesława (*dolet*)”. I nieco dalej „jest też bezpośrednio po *deferre* dat.[ivus] *Wladislavo*. Może to, co prawda, wydawać się rażącym, że Gallus powtarza

imię własne, gdy ono jest niewątpliwie domyślnym podmiotem orzeczenia *dolet*. Wystarczyłby tu najzupełniej zaimiek (...). Jeżeli więc miał świadomość, że nie umiał należycie rozróżnić między ei a sibi, już to samo mogło go spowodować do powtórzenia *Wladislavo*, żeby nie pozostawić wątpliwości, do kogo odnosi się *deferre*⁹.

Tadeusz Wojciechowski w swej odpowiedzi zbył kilkoma zdaniami argumentację Stanisława Smolki, gdyż wsparcie znalazł, jak się sam wyraża, „z innej strony”. Oto rosyjski latynista Grigorij Saenger zaproponował zastąpienie kłopotliwego: *deferre* koniekturą, stawiając domysł, że w pierwotnym tekście Galla zamiast: *sed deferre Vladislao*, musiałyby być: *sed de fratre Vladislao facto dolet inimico*, gdzie: *de fratre*, pisane skrótem: *de fre*, czytano później mylnie jako: *deferre* (...). Konjektura jest taka mocna, iż spodziewam się, że moi przeciwnicy zgodzą się na nią, bez wahania”¹⁰.

Motywacja była oczywista: „poprawka” Saengera utwierdziła Wojciechowskiego w poglądzie, iż to brat Władysław był sprawcą wygnania Bolesława, a wywód Smolki jawnie tej hipotezie przeczył. W tych koniekturach doszło do zasadniczej różnicy: gdy Stanisław Krzyżanowski filologicznemu odczytowi: *christus – christianum (christioanes)* przeciwstawił **rękopiśmienne**: *christus – christus*, to G. Saenger zaproponował niepewne **rękopiśmienne**: *fratre*. Sprawa więc, jak wskazuje dalsza dyskusja, pozostała nadal dyskusyjna¹¹.

II. DRUGA FAZA DYSKURSU (1970-1979/1981)

Początek lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia stanął pod znakiem zbliżającej się 900-letniej śmierci św. Stanisława. Z inicjatywy ówczesnego biskupa krakowskiego kardynała Karola Wojtyły postanowiono przygotować się do tego jubileuszu. Odpowiednie konferencje naukowe odbywały się w latach 1972-1979. Inauguracyjną –

⁹ S. Smolka, *W sprawie św. Stanisława*, PP 26, t. 103, s. 5-13.

¹⁰ T. Wojciechowski, *Plemię*, s. 22-23.

¹¹ Warto przypomnieć, że Stanisław Smolka nosił się z zamiarem ponownego zabrania głosu: „Kwartalnik Historyczny” 24 (1910), s. 358: ale nie doszło do tego.

⁸ T. Wojciechowski, *Plemię*, s. 21-22: w wyd. V (Poznań 2004), s. 176.

w dniach 29-30 XI 1972 – zagaił jako przewodniczący ks. Bolesław Przybyszewski referatem o dziejach diecezji krakowskiej, a uświetnili swoimi referatami i dyskusjami Adam Vetulani, Krystyna Pieradzka, Józef Mitkowski, ks. Jerzy Wolny, Zofia Kozłowska-Budkowa, Brygida Kürbisówna, Wojciech Bartel, Jerzy Kłoczowski, Zygmunt Sułowski i ks. Bolesław Kumor, a wśród dyskutantów szczególnie wyróżniał się głos Karola Buczka. Rzecznymi, zarówno w referatach, jak i dyskusjach nie nawiązano do tej o „factum św. Stanisława” z roku 1909¹².

1. Powrót do dyskusji o „factum św. Stanisława” (1973)

Sprawa ta stała się tematem centralnym następnej Konferencji, zwołanej przez ks. kardynała Karola Wojtyłę w dniu 25 V 1973 r. Z narad tej konferencji dziwnym trafem nie zachował się protokół, ale w głównym zarysie odtworzył go prof. Jerzy Kłoczowski w roku 1979. Stwierdził on, że głównym punktem wyjścia tej dyskusji pod przewodnictwem Aleksandra Gieysztorą stał się tym razem referat Gerarda Labudy:

„Czekamy ciągle na publikację specjalnej pracy na ten temat. Wiadomo, że autor od lat pracuje nad jednym z najbardziej przecież trudnych i dyskusyjnych zagadnień polskiej historiografii, poprawiając nieustannie kolejne wersje zapowiadanej rozprawy. Wolno mniemać, iż wielogodzinna dyskusja krakowska, którą sam referent określił w końcowym słowie, jako najlepszą dyskusję mediewistyczną, w jakiej uczestniczył w swym życiu, miała istotne znaczenie dla jego przemyśleń i proponowanej rekonstrukcji factum”¹³.

Punktem wyjścia mojego zainteresowania się tym tematem było czwarte z kolei (1925, 1951) opublikowanie w roku 1970 Tadeusza Wojciechowskiego *Szkiców historycznych XI wieku*, poprzedzone wstępem Aleksandra Gieysztorą. Poświęciłem im obszerną recenzję, w której dokonałem bardziej krytycznego, niż dotąd się to działo przy poprzednich wydaniach, przeglądu głównych tez poszczególnych „szkiców”, a w szczególności szkiców VII i VIII o św. Stanisławie, co

¹² Krótkie sprawozdanie w „Analecta Cracoviensia”, t. XI, 1979, pt. *Dzieje Kościoła polskiego i Krakowa w XI wieku*, s. 646-650. Wbrew karcie tytułowej tom ten ukazał się drukiem dopiero w lutym 1981 r., s. nlb. 679.

¹³ „Analecta Cracoviensia”, s. 651.

skłoniło profesora Gieysztorą do zaproszenia mnie do zabrania głosu w zamierzonej konferencji¹⁴.

Oddajmy znowu głos prof. Jerzemu Kłoczowskiemu, który na podstawie mojego referatu przekazanego gospodarzowi Konferencji, metropolicie krakowskiemu kardynałowi Karolowi Wojtyśle, takie główne uwypuklił moje tezy:

„Podstawą całej rekonstrukcji *factum świętego Stanisława* dla Wojciechowskiego był, jak wiadomo, jedynie przekaz kroniki Galla Anonima traktowanej jako dzieło szczególnie prawdopodobne i przeciwstawianej rzekomo bajecznej, nie zasługującej na uwagę kronice Mistrza Wincentego. Szczegółowe badania XX-wieczne po Wojciechowskim ukazały się z jednej strony dużo większą, niż mniemano dawniej, wartość dzieła Wincentego z drugiej zaś – uwarunkowania i zależności, od których, rzecz oczywista, Galla wcale nie był wolny. Labuda traktuje też przekazy Mistrza Wincentego, bardzo poważnie, podnosząc, iż zachował on wcale wiernie dwie sprzeczne tradycje: *kościelną*, przychylną biskupowi, oraz *królewską*, *dworską*, bardzo mu niechętną”¹⁵.

W dalszym ciągu Jerzy Kłoczowski odwołując się bezpośrednio do mego własnego tekstu, kontynuuje:

„Łącząc Galla z Wincentym, Labuda w sposób następujący odtwarza przebieg dramatu, który dokonał się na naszych ziemiach w 1079 roku: »...począwszy od 1069 r. Bolesław trzymał swoje rycerstwo w stałym pogotowiu bojowym. Zważywszy dalekość tych wypraw i czas ich trwania, wymagały one także dużych świadczeń ze strony ludności chłopskiej (środki transportu, zaopatrzenie w żywność, stróża w grodach pogranicznych itp.). – W kraju powstało niezadowolenie; jest faktem niewątpliwym, że tuż przed katastrofą z 1079 r. doszło do wybuchu powstania chłopskiego w dobrach królewskich; jednakże i na dworach rycerskich zaszły niepokoje, które zmusiły część rycerstwa do samowolnego powrotu do domu. Zaczęły się represje rycerstwa w stosunku do chłopów i represje króla w stosunku do rycerstwa, spadły pierwsze

¹⁴ G. Labuda, „Kwartalnik Historyczny”, 79 (1972), nr 3, s. 710-713. Ze „*Szkicami*” T. Wojciechowskiego zapoznałem się dokładniej jeszcze jako student, pisząc moją pracę: *Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII wieku*, Poznań 1947 („*Annales Missiologicae*”, t. 9, odb.), s. 58-59, i kwestionując jego szkic IV o arcybiskupie Bogumile; obecnie: G. Labuda, *Szkice historyczne X-XI wieku*, s. 363-430.

¹⁵ J. Kłoczowski, „Analecta Cracoviensia”, s. 651-652.

głowy. Spowodowało to zawiązanie się spisku możnowładczego. Biskup krakowski wystąpił jako rzecznik niezadowolonych i dokonał publicznie upomnienia króla. W oczach Bolesława pasowało go to na przywódcę spisku. W bliżej nieznanymi okolicznościach – nie dość precyzyjne źródła zdają się wskazywać na powołanie biskupa przed sąd królewski i skazanie na obcięcie członków – król dokonał prawdopodobnie, osobiście, zabicia biskupa. Stało się to hasłem do wybuchu powstania, tym razem możnowładczo-rycerskiego, w którym główną rolę jak się wydaje, odgrywał przyszedł wojewoda krajowy, Sieciech, z rodu małopolskiego Starzów. Król został zmuszony do ustąpienia z kraju na Węgry i tutaj nie doczekawszy się pomocy tamtejszego króla Władysława, zmarł w podejrzanych okolicznościach, stosunkowo szybko, w każdym razie w kwiecień roku 1082. Z nim razem runęło z takim trudem wskrzeszone królestwo¹⁶.

I ponownie Jerzy Kłoczowski:

„Labuda odrzuca hipotezę sformułowaną najjaskrawiej przez T. Wojciechowskiego o spisku Biskupa i możnowładców z księciem czeskim Wratysławem, a także przypuszczenia o szczególnej roli w wydarzeniach młodszego brata Bolesława – Władysława Hermana. Przyjmuje, że Władysław został przez opozycję powołany na tron dopiero po wypędzeniu Bolesława. (...) Z dowartościowania tekstu Mistrza Wincentego, ba, z potraktowaniem go wręcz za źródło podstawowe do konfliktu, łączy się kwestia wiarygodności obu tradycji tak uczciwie przekazanych przez pierwszego wybitnego historyka polskiego. Choć sam Wincenty opowiada się zdecydowanie za prawdziwością wersji kościelnej, pozytywnej dla św. Stanisława, która stała się następnie też podstawą Stanisławowskiej legendy, to jednak Labuda skłonny jest bardzo poważnie traktować również cały arsenał zarzutów zebranych w wersji królewskiej. Stanowią one w jego oczach rozwinięcie i doprecyzowanie tego, co kryło się za nieco enigmatycznym określeniem Gallowym: *traditor*. „Królewskie argumenty” przeciw biskupowi nie ograniczają się tylko, jak wiadomo, do tego, że Biskup stanąć miał na czele spisku przeciwko królowi. Siła tradycji niechętniej biskupowi musiała być jeszcze w czasach Mistrza Wincentego, u schyłku XII w., wcale duża, ona też jak przyjmuje Labuda, leżała u podstaw opóźniania się kanonizacji, oporów wobec niej, i ostatecznego zwycięstwa wersji kościelnej¹⁷.

¹⁶ Cytat z artykułu: G. Labuda, *Piastowie twórcami państwa polskiego*, w: *Piastowie w dziejach Polski*, pod red. R. Hecka, Wrocław 1975, s. 29.

¹⁷ J. Kłoczowski, „*Analecta Cracoviensia*”, s. 652-653.

Po ożywionej dyskusji, w której uczestniczyli: Benedykt Zientara, Kazimierz Myśliński, Zofia Budkova, Karol Górski, Henryk Samsonowicz, Jerzy Dowiat, Marian Plezia, Antoni Gołubiew, badacz czaszki św. Stanisława dr Marian Kusiak, Jerzy Wolny, Krystyna Pieardzka, Brygida Kürbisówna, Stanisław Trawkowski, Jerzy Kłoczowski, Józef Mitkowski, ostatnie słowo, jak zauważa J. Kłoczowski należało do Gospodarza, które godzi się przytoczyć tutaj w całości:

„Ksiądz Kardynał podniósł z jednej strony właśnie sprawę **wolności** badań naukowych, z drugiej zaś ogromnej **odpowiedzialności** historyków za wszystkie ich wypowiedzi w sprawie świętego Stanisława. Kult świętego zajął od XIII wieku aż po dziś dzień tak istotne miejsce w polskiej religijności i zarazem w przecięciu się tej religijności z patriotyzmem, że trzeba to po prostu bardzo poważnie uszanować; nie może to zresztą oznaczać jakiegokolwiek naciągania faktów¹⁸.

Wymowa mojego referatu była ambiwalentna. Wprawdzie z jednej strony wypowiedziałem się stanowczo przeciw wiązaniu konfliktu z roku 1079 z wystąpieniem księcia Władysława Hermana przeciw bratu seniorowi i nawiązaniu w tym celu współpracy z księciem czeskim Wratysławem i udziale w tym zamachu biskupa Stanisława, usprawiedliwiającego w mniemaniu Tadeusza Wojciechowskiego zarzut popełnienia przez niego „zdrady” w stosunku do króla, to z drugiej strony dowartościowując wersję Mistrza Wincentego o sprawczej roli biskupa Stanisława w tej wewnętrznej „zmowie” (*conjuratio*), w pełni podtrzymywałem zasadniczą tezę Tadeusza Wojciechowskiego, stwierdzoną przez przekaz Anonima Galla, że biskup Stanisław faktycznie dopuścił się w stosunku do króla „zdrady” w ówczesnym rozumieniu prawnoustrojowym.

Ta teza mogła być wykorzystana w ówczesnych warunkach politycznych ideologicznych w kraju dla zakłócenia uroczystości jubileuszowych w roku 1979. Tym obawom dał wyraz Ksiądz Kardynał w swoim liście do mnie z 14 stycznia 1974 r., pisząc: „Jednego tylko muszę się lękać, ażeby prawda naukowa o życiu i śmierci św. Stanisława nie została raz jeszcze wykorzystana dla innych celów, jak to już nieraz miało miejsce” (zob. *Aneks nr 1*).

Zgodnie z wyrażoną przez Autora tych słów intencją, uzgodniliśmy z Profesorem Jerzym Kłoczowskim, że chwilowo powstrzymam się od upublicznienia referatu, choć zapowiedziałem, że nadal będę „cy-

¹⁸ Tamże, s. 653.

zelał”, rozwijał i uzupełniał swoje tezy. Dotrzymałem słowa. Mógł więc Profesor Kłoczowski w swoim sprawozdaniu z dyskusji napisać w r. 1979:

„Przytoczone wyżej głosy dyskusyjne raz jeszcze unaoczniają całą trudność i kontrowersyjność sprawy. Z całą pewnością ukazanie się książki G. Labudy wznowi starą, bez mała już 200-letnią dyskusję naukową specjalistów. Nie można powiedzieć, by dyskusja ta nie dawała wyników, by nic się nie zmieniało w całym kwestionariuszu i hipotezach badawczych dotyczących sprawy św. Stanisława. Dziś tylko jesteśmy może, generalnie biorąc, nieco bardziej ostrożni, nie skłonni do zbytowego dogmatyzowania takich czy innych hipotez, zawsze stanowiących dla nas tylko jakąś formę próby przybliżenia się do rzeczywistości”¹⁹.

Względy zdrowotne (zapalenie płuc) nie pozwoliły mi uczestniczyć w piątej z kolei konferencji, obradującej w Krakowie w maju 1979 r., której pokłosie ukazało się w wyżej cytowanych „Studiach krakowskich filozoficzno-teologicznych – *Annalecta Cracoviensia*”, t. XI, Kraków 1981.

2. Ponownie „Dookoła św. Stanisława” (1979)

Ozdobą tej publikacji była rozprawa Mariana Plezia, *Dookoła sprawy św. Stanisława*, rozważająca na ss. 251-413 wszystkie podstawowe zagadnienia związane z tą „sprawą”, ze względu na zakres poruszonych tematów i wzorową interpretację wszystkich podstawowych źródeł. Poprzedzona obszernym wstępem historiograficznym „dzieje problemu” (ss. 253-269). Nie była jeszcze biografią św. Stanisława, ale stworzyła pełną dla niej podstawę²⁰.

Rozprawa M. Plezia miała charakter wybitnie źródłoznawczy. W kolejnych rozdziałach Autor rozpatrzył zarówno źródła kronikarskie, jak i ikonograficzne i materialne, podbudowując za każdym razem swoje opinie krytyką obiegowych poglądów innych badaczy.

¹⁹ Tamże, s. 654-655. Ale w końcu również i u niego przeważało przekonanie bardziej pesymistyczne: „Miał rację nasz wielki historyk Stanisław Smolka, gdy pisał na początku XX wieku: =Ignorabimus. Nie znamy i nie poznamy historycznego biskupa Stanisława=”.

²⁰ G. L a b u d a, *Wokół postaci św. Stanisława biskupa krakowskiego*, „Studia Źródłoznawcze”, 27 (1983), s. 187-189; tutaj omówienie pozostałych referatów.

Na pierwszym miejscu znalazły się płaskorzeźby na chrzcielnicy kościoła w Tryde (Szwecja), z wyobrażeniem wskrzeszenia kościotrupa w powiązaniu z osobą biskupa w mitrze. Chciano w nim dopatrzeć się św. Stanisława, wskrzeszającego według zanotowanej w źródłach polskich legendzie Piotra z Piotrawina. Opowiadał się za tym Władysław Semkowicz (1924), sprzeciwiał Mieczysław Gębarowicz (1927); Plezia opowiedział się za poglądem Gębarowicza. Tak samo krytycznie wypowiedział się na temat innych płaskorzeźb w jednym z kościołów wrocławskich z figurami, mającymi wyobrażać św. Stanisława i króla Bolesława Śmiałego, wreszcie omówił fresk z bazyliki św. Franciszka z Asyżu, wyrażający scenę porąbania członków św. Stanisława według wersji rocznika mansonarzy krakowskich z XIV wieku, a więc, będący świadectwem rozwoju legendy o św. Stanisławie, ale nie odnoszącym się jako źródło do wydarzeń z roku 1079.

W dalszym ciągu Marian Plezia zajmuje się już tylko źródłami piisanymi, a wśród nich na pierwszym miejscu listem papieża Paschalisa (1099-1118) do niewymienionego imiennie arcybiskupa-metropolity, zaadresowanego w zachowanych przekazach rękopiśmiennych do miejsca jego rezydencji już to ogólnie: *Poloniensi archiepiscopo*, już to przeważnie konkretnie do jego siedziby w różnych wersjach: *Coloniensi*, *Palermiensi*, *Panormitano*, *Poleviensi*, *Polonorum*, *Pomenensi*, *Toletano*, *Spalatino*, *Colocensi*, itp.²¹

W bulli tej znajduje się ważna wiadomość, iż rzeczony arcybiskup nie złożył powinnej papieżowi przysięgi oboediencyjnej, a ponadto nie starał się o uzyskanie od papieża palliusza, upoważniającego go do sprawowania nadzoru nad swymi sufraganami, równocześnie przypomina mu, że jego poprzednik skazał lub potępił (*damnavit*) jednego z swych sufraganów, wkraczając bezprawnie w kompetencje zastrzeżone dla Stolicy Apostolskiej. Zgodnie z adresem część historyków wiązała ten list Paschalisa II z sądem nad biskupem Stanisławem, imiennie prawdopodobnie z ówczesnym arcybiskupem gnieźnieńskim Bogumiłem. Ze względu na wzmiankę: „Czyż to do pierwszego spośród Węgrów (*Ungarico principe*) powiedziano i Ty nawróciwszy się utwierdź w wierze braci twoich”, a także dając pierwszeństwo adresowi: *Colociensi archiepiscopo* Marian Plezia odniósł ten list do węg-

²¹ Według najnowszego wydania w: *Diplomata Hungariae Antiquissima*, vol. I, ed. G. Györfy, Budapestini 1992, nr 124, s. 144-346.

gierskiego arcybiskupa w Kálocsy, wypowiadając się tym samym przeciw adresatowi polskiemu.

Uzšla mojej uwadze rozprawa P. Zerbi z roku 1982, w której dowodził on, iż odbiorcą bulli papieża Paschalisa mógł być arcybiskup Splitu Manasses, poprzednio biskup Zagory, przeniesiony na to stanowisko przez Króla Kolomana w r. 1113.

Przypomnieli ją teraz Krzysztof Skwierczyński i ks. Grzegorz Ryś. Nie podejmując się w tym miejscu dokładniejszego rozważania tej nowej hipotezy, trzeba zauważyć, że (zważywszy datę tej ordynacji), nie wydaje się, aby do niego mogły być odniesione zarzuty papieża. Trudno też odnieść je do jego poprzednika arcybiskupa Krescencjusza, który wyniesiony na to stanowisko w roku 1102 otrzymał od papieża palusz, jak to wykazał M. Gębarowicz, sprawa wymaga ponownego rozważenia²².

Na piątym miejscu znalazł się *List księcia czeskiego Wratysława*, w przekazie rękopiśmiennym: *Glorioso Boloniorum regi O.*, rzekomo (ze względu na zapis: *Boloniorum*) adresowany do Bolesława Śmiałego, zawierający wzmiankę o sporze między adresatem a jego bratem biskupem, co miało się odnosić do konfliktu Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem. Ten tekst upoważnia innych badaczy do odniesienia sporu między księciem czeskim Wratysławem i jego bratem Jaromirem-Gebhardem. Na tym stanowisku stanął też słusznie Marian Plezia, skreślając go z list źródeł odnoszących się do enigmatycznej wzmianki czeskiego historyka Jana Skali z Dubrawki (1486-1553), jakoby księżę Wratysław i jego żona Swatawa (Świętosława), siostra króla Bolesława, nakłaniali go do poprawy, co niektórych historyków utwierdzało w przekonaniu o udziale Czechów w wydarzeniach związanych ze straceniem Bolesława Śmiałego z tronu. Brak jednak cienia prawdopodobieństwa, że

²² P. Zerbi, *La „Significasti” di Pascale e dietta a un archivescovo di Spalato? Riflessioni e ipotesi*, w: *Vita religiosa, morale e sociale ed i Concili di Split (Spalato) dei sec. X-XI*, Padova 1982, s. 115-153 (praca nie notowana w ówczesnej literaturze polskiej; M. Gębarowicz, *Polska Węgry*, s. 538-539; K. Skwierczyński, *La bolla di Pasquale II Significasti frater Carissime: una fonte per la questione di San Stanislao?*, *“Quaestiones Mediae Aevi Novae”*, 7 (2003), s. 207-236; G. Ryś, *O tzw. liście Paschalisa II raz jeszcze*, w: *Lex in corde meo. Studia dedykowane Jego Magnificencji bp. Tadeuszowi Pieronkowi z okazji 50-lecia pracy naukowej*, Kraków 2004, s. 465-472.

Dubrawski korzystał w tym wypadku z jakiegoś nieznanego źródła; jest to tylko fakt historiograficzny.

W części III swojej rozprawy M. Plezia przeszedł do analizy, jak je nazwał: „źródeł naczelnych”.

Na pierwszym miejscu znalazła się przechowywana w skarbcu katedry wawelskiej czaszka biskupa Stanisława. Poddana fachowej analizie w r. 1963 medycznej przez prof. Jana Olbrychta i dr. Mariana Kusiaka odsłoniła nowy „fakt źródłowy”, że jej nosiciel został ugodzony „narzędziem tępokrawędzistym”. Marian Plezia poddał również dokładnej analizie przypuszczenie, że czaszka istotnie należy do św. Stanisława i uprawdopodobnił, że tym tępym narzędziem był „czekan” króla Bolesława, który osobiście uderzył biskupa.

W zasadzie powinniśmy dać pierwszeństwo wersji Anonima Galla, iż św. Stanisław zmarł na skutek „truncatio membrorum” (na temat znaczenia tego technicznego określenia wypowiedziano wiele zdań); niekoniecznie musi to być sprzeczne z wersją Mistrza Wincentego, iż król najpierw śmiertelnie ugodził biskupa odprawiającego w kościele św. Michała mszę św. na Skałce, a następnie poddał swoim służkom polecenie „porąbania” zwłok. Nie ulega wątpliwości, że dopiero po dokonanej przez M. Plezię analizie świadectwa, wynikającego ze stanu samej czaszki, ukonstytuowała nowy „fakt źródłowy”, pośredni, ale wymowny.

Na drugie w tej grupie źródeł miejsce wysuwa się przekaz Anonima Galla, znajdujący się w ks. I rozdz. 27 kroniki Anonima Galla²³.

W swej analizie po rewelacyjnej poprawce Stanisława Krzyżanowskiego, wykazującej, że Anonim posłużył się wyrazami: *christus* zarówno na oznaczenie króla, jak i biskupa i po znanej nam już replice Tadeusza Wojciechowskiego na zgłoszone przeciw jego interpretacji zarzuty w rozprawie: *Plemię Kadłubka*, M. Plezia w zasadzie zgodził

²³ Może warto już teraz zaznaczyć, że obecnie wiemy już nieco więcej o tym kronikarzu w wyniku rozprawy T. Jasińskiego, *Czy Gall Anonim to Monachus Littorensis*, „Kwartalnik Historyczny”, 112 (2005), nr 3, s. 69-89, a także G. Labudy, *Zamiana Galla-Anonima, autora pierwszej Kroniki dziejów Polski, na Anonima-Wenecjanina*, „Studia Źródłoznawcze”, 44 (2006), s. 117-125, z których dowiadujemy się, że Anonim przybył do Polski, jako wygnaniec (exul), zapewne w towarzystwie również weneckiego wygnańca Maura, biskupa krakowskiego; znalazł się więc w środowisku, które z wszystkich ówczesnych najlepiej zachowało w pamięci wydarzenia z roku 1079.

się z Wojciechowskim, że istotą ówczesnych wydarzeń był konflikt króla i biskupa, że do grzechu „zdrady” biskupa król dorzucił grzech zabójstwa biskupa, co potwierdził w swym tłumaczeniu Gallowego zapisu i że to było przyczyną wygnania króla na Węgry.

Rzecz znamienita, poświęcając tyle miejsca egzegezie rozdziału 27, badacz ten zupełnie nie zainteresował się treścią spotkania króla Bolesława z królem węgierskim Władysławem; pominął zwłaszcza zastrzeżenia Stanisława Smolki i Adama Miodońskiego odnośnie do najbardziej spornego zdania: *Sed deferre Vladislavo facto dolet inimico* i bez słowa krytyki przyjął poprawkę G. Saengera, proponującego zamianę: *deferre na de fratre*, a zatem w pełni też podzielał pogląd Tadeusza Wojciechowskiego, iż słowa te odnoszą się do księcia-juniora Władysława jako przywódcy „buntu”, do którego biskup Stanisław tylko się dołączył. Podsumowując swoje rozważania, pisał:

„Jeśli idzie o pominięcie milczeniem przyczyn i okoliczności upadku króla Bolesława II, to Gall miał po temu przynajmniej dwa ważne powody. Najpierw nie ulega wątpliwości, że król padł ofiarą buntu, który wyniósł do władzy jego młodszego brata, Władysława Hermana. Czy Władysław był sprawcą tego buntu, czy też tylko patronował mu i zebrał jego owoce, to ma dla nas w tej chwili drugorzędne znaczenie; faktem jest, że doszedł do tronu drogą uzurpacji”²⁴.

Wracając do egzegezy tekstu w rozdziale 27 cenne są spostrzeżenia M. Plezia dotyczące słowa: *traditor*, z konkluzją:

„z faktu, że w rozdz. 27 księgi I nieznanym z imienia biskup określony został mianem zdrajcy, a czyn jego zakwalifikowany jako zdrada, wnieść możemy tylko, że wedle kronikarza ów biskup nie dochował obowiązku wierności, jaką był winien królowi, jako swemu »panu przyro-

²⁴ M. Plezia, *Dookoła sprawy*, s. 306; godził się też bez zastrzeżeń na korektę G. Saengera wspólnie z R. Grodeckim w swoich przekładach odnośnego tekstu kroniki Anonima. Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, przełożył i opracował R. Grodecki, Biblioteka Narodowa, ser. I nr 59 Kraków 1923, s. 95: „Gdy usłyszał Władysław, że Bolesław przybywa, częścią cieszy się bowiem z przyjęcia brata i przyjaciela, lecz boleje nad tem, że brat (jego) Władysław (Herman) stał się (dlań) wrogiem”. Podobnie M. Plezia w wydaniu 7. tej kroniki w tej samej serii, Wrocław 1996, s. 54-55, dodając w komentarzu: „Pod tym (tj. wrogiem) – umyślnie niejasnym – wyrażeniem kryje się (dostrzeżony dopiero przez T. Wojciechowskiego na początku naszego wieku) fakt, iż Władysław Herman, młodszy brat Bolesława Śmiałego, podniósł bunt przeciw niemu i przyczynił się do wypędzenia go z kraju, przez co wrogiem Władysława węgierskiego”.

dzonemu». Co mianowicie czyniąc naruszył ową wierność – tego z kroniki Galla wyczytać nie podobna, gdyż za takie złamanie wierności on sam i jego epoka poczytywali bardzo rozmaite czyny” (s. 317-318).

Nie poddał też M. Plezia bardziej szczegółowej analizie faktu, że na zamianie: *deferre na: de fratre* Tadeusz Wojciechowski zbudował cały gmach zarzutu „zdrady” księcia Władysława Hermana i jeszcze dalej idący domysł o spisku z księciem czeskim Wratisławem, choć o tym nie znajdziemy ani jednego słowa w kronice Anonima.

Ostatnim ważnym ogniwem wśród tych „źródeł naczelnych jest „epigram” umieszczony na grobie św. Stanisława w katedrze wawelskiej. Należy się zgodzić z M. Plezią, że został on tam umieszczony po roku 1142 po zakończeniu przebudowy katedry. W napisie tym doszło po raz pierwszy do wyraźnego przesunięcia akcentów. Gdy w kronice Anonima Galla grzechy obu adwersarzy się równoważą: Bolesław zabójca, biskup Stanisław „zdrajca”, to tutaj król występuje już jako bezbożnik, z którego czynami biskup nie chciał się pogodzić (*quia non fovit impietati*), natomiast biskup sam – już jako męczennik dobrej sprawy (*martirio meritas celi migravit*). Autor tego epigramu, z pewnością wywodzący się z grona ówczesnych kanoników kapituły krakowskiej, mógł być świadkiem wydarzeń z roku 1079 i wyrażał opinię swego środowiska, która w innym świetle, niż Gall oceniała jego wystąpienie. Epigram ten w swoim czasie odegrał ważną rolę w procesie kanonizacyjnym św. Stanisława sto lat później.

Na końcu swej źródłowej analizy Marian Plezia poświęcił dużo miejsca wiarygodności przekazów o tym konflikcie w kronice Mistrza Wincentego, napisanej przed r. 1206, kiedy on sam zajął tron biskupi w katedrze krakowskiej. W przeciwieństwie do autora epigramu mógł on relacjonować wytworzoną już w tym czasie tradycję już tylko z świadectw pośrednich. Jak wiemy, Tadeusz Wojciechowski odrzucił tę jego relację w całości, nie siląc się nawet na jej weryfikację. Tymczasem M. Plezia potraktował ją z całym respektem i pierwszy dokonał jej analizy, kontynuując moją dokonaną w tym samym duchu, w referacie z r. 1973, a potem szczegółowo niezależnie od wywodów M. Plezia rozwiniętą w moim artykule, ogłoszonym w roku 1981. Ten dwugłos ma swoją wymowę²⁵.

²⁵ M. Plezia, *Dookoła sprawy*, s. 330-352; G. Labuda, *W 75. rocznicę ukazania się „Szkiców historycznych” Tadeusza Wojciechowskiego*, *Kwartalnik Historyczny*,

Na początek, przystępując do analizy przekazów Mistrza Wincentego, trzeba silniej podkreślić fakt, że relacje jego składają się z dwu niezależnych konstrukcyjnie części, z których pierwsza mieści się w opisie wydarzeń krakowskich z r. 1079, natomiast druga dopiero włożona w usta króla Bolesława jako odrębna, w czasie jego pobytu na Węgrzech²⁶.

Na podstawie wybranych z jego kroniki wydarzeń sprawdzał ich wiarygodność. Warto w tym miejscu przytoczyć jego opinię o stosunku T. Wojciechowskiego do tego dzieła:

„Reputację mistrza Wincentego jako historyka nadszarpniętą już w drugiej połowie XIX w., zrujnował ostatecznie T. Wojciechowski w *Szkicach historycznych XI w.*, a zwłaszcza w szkicu dodatkowym pt. *Plemię Kadłubka*. Warto zaś zwrócić uwagę, że zrobił to nie tyle przy pomocy wnikliwej krytyki, ile po prostu samym bezgranicznym pogardliwym potraktowaniem tego kronikarza, którego faktury literackiej nie rozumiał, a to przyprawiało go o zniecierpliwienie. Można ostatecznie zrozumieć przyczyny niechęci lwowskiego uczonego, ale trudno nie stwierdzić, że lekceważenie źródła jest najgorszą ze wszystkich możliwych metod hermeneutyki, gdyż w ogóle zamyka do niego dostęp i stwarza sytuację bez wyjścia²⁷.

Zaczynając swoją analizę od początków panowania króla Bolesława aż do znanego nam końca (ks. II, rozdz. 16-21) M. Plezia słusznie zauważa, że głównym jego źródłem była kronika Galla, którą w wielu miejscach amplifikuje i uzupełnia, odwołując się do środowiskowej tradycji. Musimy się zgodzić, chcąc nie chcąc, z tymi uzupełnieniami, tworzącymi wzorzysty obraz obszernie przedstawionego aktu zabójstwa biskupa przez króla. Na korzyść relacji Wincentego działa bowiem fakt wyłączności jego świadectwa potwierdzonego wcześniej w zapisie ka-

88 (1981), nr 2, s. 323-351; przedruk: G. Labuda, *Szkice historyczne X i XI wieku*, Poznań 2004, s. 15-46. Jak już zaznaczyłem, rozprawa M. Plezia w „Analectach” ukazała się drukiem dopiero w r. 1981; była dla mnie niedostępna. Wykorzystałem ją w pełni dopiero w mojej monografii z r. 2000.

²⁶ *Magistri Vincentii, Chronica Polonorum*, ed. M. Plezia, lib. II, cap. 20, 1-8 i cap. 20, 9-15, s. 56-58; Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przełóż. B. Kürbis, ks. II, rozdz. 20, s. 76-80.

²⁷ Ujemna opinia o kronice Wincentego Kadłubka urobiła się w odniesieniu do jego opowiadań „bajecznej” historii Polski, którą potem mechanicznie przeniesiono na współczesne mu przekazy w ks. II i III. Ob. gruntowną analizę jego kroniki przez O. Balzera, *Studium o Kadłubku*, w: *Pisma pośmiertne*, t. I-II Lwów 1934-1935.

lendarzowej: *Stanzlaus episcopus Cracouiensis interfectus est*. Możemy podważać wiarygodność poszczególnych epizodów, ale odwołując się wyłącznie do przesłanek racjonalnych (ks. II rozdz. 20, 1-8).

Mniej bezradni jesteśmy przy ocenie zarzutów i obelg miotanych według Wincentego przez króla pod adresem biskupa na Węgrzech, ks. II, 9-14. Gall mówi tylko ogólnie o „zdradzie”, natomiast Wincenty formułuje je o wiele dokładniej. W przekazie tym po wyliczeniu przestępstw biskupa (w tym również z zakresu obyczajowości) kronikarz stwierdził wyraźnie, „że wreszcie spiskowaniem królowi zgotowano zagładę (*quod regis denique coniuratum est excidium*), a także orzekł, że „w nim jest początek zdrady, korzeń wszelkiego zła (*astruit illum prodicionis originem*); to wszystko, mówi, wypłynęło z tego zgubnego źródła²⁸.

W tym miejscu aż się prosiło o komentarz. Mistrz Wincenty nie wahał się włożyć w usta króla Bolesława słów, stawiających biskupa Stanisława w roli prowodyra buntu. Są one w pełnej sprzeczności z zapewnieniami Tadeusza Wojciechowskiego, że prowodyrem tym był młodszy brat Władysław Herman, a biskup tylko się do tego buntu przyłączył. Mistrz Wincenty, sięgając do kroniki Galla, poprzedzając tę tyradę, opowiada również, jak niegodnie król Bolesław zachował się wobec króla Władysława podczas powitania na ziemi węgierskiej.

Wymowa tych inwektyw brzmiałaby o wiele dosadniej, gdyby Mistrz Wincenty cały ten zespół zarzutów był umieścił na początku swej relacji jako uzasadnienie zamachu króla na życie św. Stanisława. Dramatyzacja literacka wzięła tu górę nad racjonalizacją wykładu.

W sumie Marian Plezia do obu tych opowieści odniósł się pozytywnie:

„Takie postępowanie królewskie miało wywołać interwencję biskupa krakowskiego Stanisława, który w kronice Kadłubka (rozdz. 20, B) występuje w miejsce anonimowego Gallowego »biskupa«. Ta identyfikacja jest niewątpliwie historyczna i nigdy nie budziła żadnych zastrzeżeń; warto jednak zwrócić uwagę, że mistrz Wincenty dysponuje w tym miejscu materiałem pełniejszym, niż Gallowy, zacerpniętym oczywi-

²⁸ Z jeszcze gwałtowniejszymi oskarżeniami wystąpił król w podsumowaniu swej oskarżycielskiej filipiki: „Czegóż więc – rzecz – dopuszczono się, gdy usunięto zakalę królestwa, potwora ojczyzny, zgorszenie dla wiary, gdy w Rzeczypospolitej zgazono publiczny pożar”.

ście z tradycji lokalnej i lokalnych zabytków pisanych (rocznik kapitulny, epitafium)²⁹.

Polecenia godny jest dalszy ciąg analiz źródłowych, zwłaszcza roczników, a także, żywoty z okresu kanonizacji oraz tradycja Długoszo-wa (ss. 330-380), ale ich weryfikacja przekracza potrzeby niniejszego sprawozdania z przebiegu badań nad „sprawą św. Stanisława”. Wróćmy do nich w części trzeciej.

3. Szkice historyczne Wojciechowskiego w 75 rocznicę wydania

Zbliżająca się 75. rocznica wydania przez Tadeusza Wojciechowskiego *Szkiców historycznych XI wieku* skłoniła mnie do podsumowania plonu naukowego do rozwiązania „sprawy św. Stanisława” przez narosłe w tym czasie badania. Ponieważ nie ukazała się wówczas drukiem (ze względów, o których mówiliśmy poprzednio) i ponieważ minęły uroczystości jubileuszowe w roku 1979, było rzeczą naturalną, że w dużej mierze nawiązałem do swego ówczesnego referatu z r. 1973 i opracowanej już pełniejszej rozprawy³⁰.

Jak wiemy, do poglądu sformułowanego potem przez T. Wojciechowskiego w jego replice z r. 1910 pełni akces zgłosili ówczesni polscy mediewiści w osobach: Stanisław Zakrzewski i Roman Grodecki, w szczególności wypowiedzieli się za jego zdaniem i zgodnie z jego sugestią, że „motorem zaburzeń w Polsce uczynili Władysława Hermana i zgodzili się z nim, że „przynależność biskupa do spisku była raczej »sprawą odrębną«, która przyspieszyła wybuch buntu

²⁹ M. Plezia, *Dookoła sprawy*, s. 346. Nie należy wątpić, że pierwotna redakcja rocznika kapitulnego krakowskiego musiała zawierać dokładniejszy zapis tych wydarzeń, ale jak wiemy, Wincenty z Kielczy, sporządzając odnośną redakcję rocznika, pod rokiem 1079 wpisał własną opowieść o tych wydarzeniach zaczerpniętą bezpośrednio z jego: *Vita minor s. Stanislai* (zob. *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowski i J. Budkiewicz, s. 51 i przyp. 136).

³⁰ G. Labuda, *W 75. rocznicę ukazania się „Szkiców historycznych”*, s. 323-351; przedruk G. Labuda, *Szkice historyczne X-XI wieku*, s. 15-46 i „posłowie”, s. 469-470. Po ostatecznym zredagowaniu artykułu w roku 1980 i zaopatrzeniu przypisami został przekazany do publikacji w „Kwartalniku Historycznym”. W rozdziale I tego artykułu omówiłem z ogólnym zarysem przebieg dyskusji, głównie skupiającej się na wymianie zdań między Adamem Miodońskim, Stanisławem Smolką i Tadeuszem Wojciechowskim, ogłoszonej w „Przeglądzie Powszechnym” 26, t. 101-103 (1909), która jest nam już znana ze sprawozdania Jerzego Kłoczowskiego z r. 1979.

i zasilila obóz Hermana nowymi stronnikami”, natomiast obaj zgodnie powątpiewali „w aktywny udział Czechów w obaleniu władzy Bolesława Śmiałego”.

Najdalej w akceptacji poglądów T. Wojciechowskiego poszedł Henryk Lowmiański, opowiadając się „za ścisłą łącznością wystąpienia biskupa Stanisława i Władysława Hermana”, a jeśli kara spotkała samego biskupa, to dlatego że przebywał on »w jaskini lwa« w Krakowie, podczas gdy Herman schronił się w miejscu bezpiecznym”; równocześnie wyobrażał sobie, „że Herman na czele własnego polskiego oddziału i przypuszczalnie posiłków czeskich wtargnął do (Mało)polski, nie napotykać oporu i wkroczył do Krakowa”³¹.

W dalszym ciągu mego artykułu zwróciłem uwagę, że w toku trwającej od roku 1910 dyskusji „nie został systematycznie rozpatrzony pewien aspekt odpowiedzi Tadeusza Wojciechowskiego, dotyczący jego bierniej akceptacji poprawki G. Saengera, jeszcze raz wydobyty przez A. Miodońskiego, to ani „on sam ani nikt inny po nim do niego nie wrócił” (s. 339). Uznałem więc za wskazane jeszcze raz odwołać się do zastrzeżeń Miodońskiego:

„...Krytyka tekstu ma przede wszystkim obowiązek trzymać się tradycji rękopisów i starać się wytłumaczyć i bronić lekcji przekazanej środkami dozwolonymi (...). W naszym wypadku dyskutujący mieli to poczucie, że rozdział 28 Galla (ks. I) w całości poświęcony jest opowiadaniu o spotkaniu Bolesława z Władysławem węgierskim i jego skutkach, że odmienne uczucia radości i bólu rozgrywają się tylko między nimi dwoma. Interpretacja – była w zasadniczym punkcie słuszna”³².

Ale proponowana przez A. Miodońskiego własna wykładnia tekstu i idące w ślad za tym jego tłumaczenie nie mogło liczyć na aprobatę. Doszedłem do wniosku, że „raczej należy przyznać rację tym wszystkim, a przede wszystkim Smolce, że podmiotem dla czasownika: *dolet* jest Władysław, król węgierski”, co wyraziłem słowami, że przy takim założeniu „stajemy przed koniecznością przetłumaczenia tekstu, który wobec

³¹ H. Lowmiański, *Król Bolesław II i biskup krakowski Stanisław. Dwie tendencje ustrojowe: jedynowładcza i patrymonialna*, „Studia Historyczne”, 22 (1979), s. 175 i n., 182. Nicość całej argumentacji mającej dowodzić czeskiej interwencji i rządów księcia (króla) czeskiego Wratysława w Polsce wykazałem w rozprawie *O stosunkach prawno-politycznych państwa polskiego z państwem niemieckim w X-XI wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 57 (2005), s. 366-370.

³² A. Miodoński, *PP* r. 27, t. 106, s. 133.

tego przybierze postać: *sed deferre* »regi Ungarorum« *facto dolet inimico*” (s. 362).

Z proponowanych przez wielu badaczy tłumaczeń za najbardziej zbliżoną do rzeczywistości uznałem propozycję Smolki, który na podstawie analizy filologicznej tekstów łaciny klasycznej i pism Ojców Kościoła uznał za najwłaściwsze dla słowa: *deferre* znaczenie: „szanować, okazywać należne komuś względy”, a zatem: „W znaczeniu »szanować, okazać względy, wyświadczyć łaskę« nadaje się: *deferre* najzupełniej do tekstu, o którym mowa”. Cały rozdział, od początku do końca, o spotkaniu dwu królów, z których jeden uważa się za kreaturę drugiego³³.

Oto jego przekład: „Gdy Władysław usłyszał, że Bolesław przybywa poniekąd cieszy się z przyjaciela, poniekąd pozostaje miejsce na gniew (obok radości), poniekąd cieszy się mianowicie z przyjęcia (że przyjmuje brata i przyjaciela). lecz... (tu następuje 5 wyrazów skażonego czy też tylko niezrozumiałego tekstu)... Nie przyjmuje go, jak każdy zwykł przyjmować obcego, czy też gościa albo równy równego, ale jak według prawa wasal obowiązany jest przyjmować swego pana lennego, albo księżę króla, albo też król Cesarza”³⁴.

Ostatecznie jednak Stanisław Smolka rozważywszy rozmaite możliwości przekładu, wynikające z składni gramatycznej, nie zdobył się na jednoznaczny przekład owych 5 niezrozumiałych słów. Wobec tego uczyniłem to za niego, proponując przekład: „lecz boleje Władysław, że ten (Bolesław) okazuje względy Władysławowi (królowi węgierskiemu) postępkami nieprzyjaznym” (s. 343).

Na poparcie takiego przekładu odwołałem się do przekazu mistrza Wincentego (ob. wyżej), który tak tę scenę powitania opisał:

„Quo facto truculentissimus ille exterritus (...), in Ungarium secedit. (...). Rege namque Ungarie Wladislao, cuius nuperrime memini, deuotam illi exhibente reuerentiam, immo pedestri ueneratione occurrente, Boleslaus tanto supra se fastu rapitur, ut digno illum osculo contempserit”.

A zatem „zamiast Gallowych: *deferre Vladislao facto inimico*, mamy tu Kadłubkowe: *dignari contempserit*” (s. 343). W rezultacie automatycznie upada cała konstrukcja Tadeusza Wojciechowskiego, zbudowana na zamianie: *deferre* na: *de fratre*, jakoby księżę Władysław

³³ S. Smolka, W sprawie, PP 26, t. 103, s. 10-11.

³⁴ Tamże, s. 5-6.

Herman stanął na czele buntu przeciw królowi Bolesławowi. Tadeusz Wojciechowski całkowicie zdyskredytował wspomniane wyżej zapisy mistrza Wincentego. Natomiast w obronie wiarygodności relacji Kadłubka, mimo dużej odległości czasowej tradycji kronikarza od wydarzeń z r. 1079 wystąpił S. Smolka.

Przychylając się już wówczas do jego wyводу, zwróciłem uwagę na dwie przesłanki:

a) „po pierwsze są wszelkie podstawy do traktowania tradycji podanej w kronice Wincentego Kadłubka, jako zapisu pamięci w jego czasach wciąż żywej, reprezentowanej instytucjonalnie przez grupę kanoniczną na Wawelu, a także – co wydaje się równie doniosłe w środowisku dworskim, dynastycznym (...),

b) po drugie, na tym tle coraz jaśniej rysuje się trudność samookreślenia się Anonima Galla, który czerpiąc z inspiracji i informacji swoich kościelnych kooperatorów, musiał się też liczyć z księżęcą racją stanu, dla której wystąpienie biskupa Stanisława miało charakter buntu przeciw legalnej władzy państwowej”, wreszcie:

c) po trzecie, na co dotąd nie zwrócono dostatecznej uwagi, w kronice Wincentego zostały wyraźnie zanotowane dwa nurty tradycji, z których jeden wyraża bez ochyby *stanowisko kół kościelnych*, natomiast drugi reprezentuje punkt widzenia *kół świeckich, rycerskich*, w ostatniej instancji jednak *kół dworu książęcego*, tj. państwa i dynastii” (s. 347-348)³⁵.

Przechodząc do podsumowania, wyraziłem mój pogląd następującymi wnioskami:

„Z powyższą oceną tradycji zachowanej w kronice mistrza Wincentego można się w całej rozciągłości zgodzić. Taka jej ocena otwiera przed

³⁵ Znowu trzeba przypomnieć opinię S. Smolki, który oceniając całość wypowiedzi Kadłubka, tak pisał: „Nie przypuszczam, aby Kadłubek wzmiankowane oszczerstwo, po części ohydne, wyczytał w jakimkolwiek piśmie. Można zaś wiele przypisywać jego zamilowaniu w krasomówczym bombaście, do tego jednak stopnia nie posunąłby się chyba upodobania w grze wyrazów, żeby dla niej sam wymyślał wstrętne urągania, uwłaczające czci św. Stanisława, które go oburzają. Mniemałbym raczej, że to odgłos jakiejś dysputy z podobnym do niego, niemniej wyszkolonym krasomówcą, który w jego czasach potępiał =biskupa-przeniewiercę=, oddając hold mściwego króla. Nie dziwiłoby mnie bynajmniej, gdyby np. w otoczeniu Mieszka Starego, w kole jego duchowych popieczników, znalazł się taki wymowny poprzednik dzisiejszych nieprzyjaciół św. Stanisława” (PP, 26, t. 102, s. 445, przyp. 1).

nami nowe perspektywy badawcze i skłania tym bardziej do ponownego przemyślenia nie tylko rzekomego »factum« księcia-juniora, lecz także rzeczywistego »factum św. Stanisława«. Jak sądzę, z tego pierwszego zdjęliśmy znamię rebelianta przeciw królewskiej władzy brata, zdjęliśmy też, jak się wydaje, z tego drugiego odium »zdrajcy« państwa, który z wrogiem zewnętrznym sprzysiął się przeciwko swemu władcy. Ogólnikowe wyrażenie: *traditor* u Galla różnie można rozumieć, natomiast wyrażenia Kadłubkowe: *excidium conjurationis, proditiōnis origo, mali radix*, przypisane przez tradycję dworską biskupowi Stanisławowi, brzmią już bardziej konkretnie; według tej tradycji biskup Stanisław stał na czele opozycji możnowładczej i rycerskiej w kraju; że nie chodziło w tym wypadku o jakieś indywidualne wystąpienie i że istotnie zawiązano w kraju sprzysiężenie przeciw królowi, wynika jasno z samego następstwa wypadków – zabójstwo biskupa zakończyło się straceniem Bolesława Śmiałego z tronu i wygnaniem z kraju” (s. 349-350).

Jeżeli odejdziemy od hipotezy T. Wojciechowskiego i H. Łowmiańskiego, że to stracenie z tronu i wypędzenie Bolesława Śmiałego było dziełem Władysława Hermana i posiłków czeskich, to jest rzeczą oczywistą, że dokonała tego możnowładczo-rycerska opozycja małopolska, której prowodyra nie bez racji upatruje się w osobie przyszłego wojewody polskiego Sieciecha.

W sumie: „Mogliśmy się przekonać raz jeszcze o stałej aktualności Szkiców Tadeusza Wojciechowskiego. Jest to chyba najwyższa forma hołdu, jaką następne pokolenie może wyrazić swoim poprzednikom. Ten sam zaszczyt należy się, jak wykazaliśmy, również Stanisławowi Smolce i jego krytyka jest nadal aktualna” (s. 350).

Obecnie do tego grona najbardziej zasłużonych w odkrywaniu zagadek, wciąż otaczających wydarzenia z 11 kwietnia 1079 r., należy dopisać Mariana Plezię, autora znakomitej rozprawy *Dookoła sprawy św. Stanisława*.

III. TRZECIA FAZA DYSKURSU (2000-2004)

Oddając w 1999 r. do druku moją książkę o św. Wojciechu, postanowiłem przygotować do druku znajdującą się wciąż w maszynopisie analogiczną książkę o drugim męczenniku i patronie Polski, świętym

Stanisławie. Ta druga wymagała znacznych uzupełnień i aktualizacji wynikającej z dużego w międzyczasie postępu badań po roku 1979, w szczególności uwzględnienia rozpraw i artykułów wydanych drukiem w pokłosiu *Konferencji jubileuszowej* dopiero w roku 1981³⁶.

Cztery lata później Dyrekcja Wydawnictwa Poznańskiego dała mi możliwość opublikowania moich licznych rozpraw i artykułów, poświęconych dziejom Polski w X-XI wieku, w tym również artykułu z r. 1981 i dołączyła do nich piąte wydanie poszukiwanych wciąż Tadeusza Wojciechowskiego *Szkiców historycznych* z roku 1904³⁷.

1. Powrót dyskursu na stare, wydeptane tory

Gdy książka o św. Wojciechu wzbudziła zainteresowanie zarówno w recenzjach, jak okolicznościowych artykułach, to ta druga nie doczekała się tym razem większego odzewu. Pierwszy omówił jej zasadnicze tezy Jerzy Wyrozumski i w podsumowaniu taką o niej wyraził opinię:

„Pod względem konstrukcyjnym praca G. Labudy składa się z czterech części. Pierwsza zatytułowana „Przegląd historiografii” stanowi najobszerniejsze, jak dotąd, omówienie poglądów i postaw metodologicznych w sprawie, która od wielu pokoleń budzi zaciekawienie i podnieca wyobraźnię. Część druga, nosząca tytuł „Analiza źródeł”, poświęcona jest w zasadzie rozbiorowi przekazu Anonima zw. Gallem. Pokazuje ona wysoką rangę źródła, które jest i pozostanie świadectwem koronnym w „sprawie św. Stanisława”, choć w sposób zamierzony jest ono bardzo powściągliwe. Część trzecia, najobszerniejsza, nosi tytuł: „W poszukiwaniu tła konfliktu między królem Bolesławem a biskupem Stanisławem w świetle późniejszej tradycji”. Spośród przekazów źródłowych najwięcej uwagi poświęcił tu Autor przekazowi Mistrza Wincentego. Odgrywa jednak rolę w tym zakresie nie tyle analiza filologiczna, ile historyczna. Kompleksowe spojrzenie na czas rozgrywających się wydarzeń uprawdopodobnia lub podważa elementy później-

³⁶ G. Labuda, *Święty Wojciech, biskup-męczennik – patron Polski, Czech i Węgier*, Wrocław 2000; tenże, *Święty Stanisław, biskup krakowski, patron Polski. Śladami zabójstwa – męczeństwa – kanonizacji*, Instytut Historii UAM, Poznań 2000, s. 181.

³⁷ G. Labuda, *Szkice historyczne X-XI wieku*, s. 487; T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedynastego wieku* (a zatem bez szkicu X. *Dalsze losy zatraconej korony i XI. Plemię Kadłubka*), zaopatrzone moim wstępem: *O piątym wydaniu Tadeusza Wojciechowskiego „Szkiców historycznych” słów kilka*, s. 7-11.

szej tradycji. Część czwarta: „Rozwój legendy od biskupa »zabitego« do biskupa »umęczonego« i kanonizowanego” stanowi bardzo ważne dopełnienie całego obrazu. Właśnie rozwijający się kult nadawał sprawie szczególny historyczny wymiar”.

I na zakończenie ogólna ocena: „Książka G. Labudy, najbardziej wnikliwa ze wszystkiego co dotąd w »sprawie św. Stanisława« napisano, doskonala pod względem warsztatowym, nie zamknie na pewno dyskusji w drażliwej wciąż sprawie. Być może inaczej ją ukierunkuje. Spójna teza, jaką zbudował Autor, jest świetną odpowiedzią na *Szkice historyczne jedynastego wieku* T. Wojciechowskiego, które żyły w naszej wyobraźni przez parę pokoleń”³⁸.

Oceny książki o św. Stanisławie dokonał też Jerzy Kłoczowski w referacie o mnie jako „historyku wczesnego chrześcijaństwa”. Wyrezygnął on mnie znakomicie w zreferowaniu moich głównych ustaleń, osiąganych drogą przekształcenia „faktów źródłowych” na „fakty historyczne”, tworzące tkanę ówczesnej rzeczywistości w ujęciu całościowym i pozwalające na sformułowanie „faktów historiograficznych”, włączających te fakty jednostkowe do ogólnej syntezy dziejów Polski u schyłku XI wieku. Oddajmy po raz wtóry głos Jerzemu Kłoczowskiemu:

„Całość swych nowych koncepcji dotyczących sprawy świętego Stanisława przedstawił G. Labuda po raz pierwszy 25 maja 1973 r. w krakowskiej rezydencji arcybiskupiej w obecności kardynała Karola Wojtyły, na ogólnopolskim spotkaniu mediewistów, które zorganizowałem na prośbę kardynała w ramach przygotowań do 900. rocznicy śmierci biskupa. Wypowiedzi Labudy towarzyszyła całodzienna doskonała dyskusja, uwidaczniająca wielką wagę sprawy dla polskiej mediewistyki i różnorodnych panujących poglądów.

Wojciechowski w przedstawieniu sprawy świętego Stanisława opierał się na enigmatycznym zdaniu Galla, odrzucając całkowicie późniejszą relację Wincentego. Dzisiaj rozumiemy dużo lepiej i doceniamy wartość kroniki Wincentego, słusznie też podejście Wojciechowskiego możemy uznać za poważny błąd metodyczny. Zdanie Anonima, że nie powinien król-pomazaniec mścić się na biskupie-pomazańcu, niejako oznacza sprowadzenie całego konfliktu do rzędu osobistego zatargu między królem i biskupem, bez uwzględnienia całego kontekstu wyda-

zeń. W samym tekście Galla Wojciechowski źle zrozumiał ustęp dotyczący przyjęcia wygnanego Bolesława na Węgrzech przez tamtejszego króla Władysława, budując na tym swą tezę o zasadniczej roli w wydarzeniach buntu juniora Władysława Hermana, wspomaganego nadto przez szwagra, księcia czeskiego Wratisława. Tymczasem dzisiaj bez wątpliwości możemy przyjąć, co podnosi z naciskiem Labuda, iż „nie znajduje (...) żadnego poparcia w źródłach domysł zarówno o buncie Władysława Hermana, jak i też rzekomej czeskiej okupacji Krakowa” (*Święty Stanisław*, s. 164).

Wnikliwa analiza kroniki Wincentego uwidacznia, że znalazły się w niej zarówno elementy tradycji dynastycznej, niechętniej Stanisławowi, jak i oczywiście bliższe Wincentemu elementy tradycji kościelnej kapituły krakowskiej przede wszystkim, oraz możliwych, sprzyjających Stanisławowi. Waloryzacja kroniki Wincentego – przy braku jakichkolwiek podstaw do mówienia »o wielkim spisku polsko-niemieckim, który rzekomo miał pozbawić Bolesława tronu« (s. 63) – prowadzi do wniosku, że »przyczyn konfliktu między królem a biskupem należy szukać w stosunkach wewnętrznych w kraju« (s. 120). Ważny jest tu obraz różnorodnych napięć, zatargów, walk, represji, jaki daje Wincenty.

W związku możliwych, zawartym w obliczu represji stosowanych przez króla, Stanisław zajmował ważne miejsce. Groził królowi klątwą, czy nawet klątwę rzucił. W odwecie król doprowadził do sądów nad biskupem, najpierw sądu kościelnego z arcybiskupem na czele, a potem sądu królewskiego, który skazał go na obcięcie członków. Gdy biskup schronił się na Skalkę, »sam król przybył na Skalkę i tam w bliżej nieznanych okolicznościach biskup został śmiertelnie uderzony w głowę« (s. 120). Dopiero to zabójstwo wywołało tak silne wystąpienie możliwych i rycerstwa małopolskiego, że doprowadziło do ucieczki Bolesława z kraju. – W zaburzeniach »zatrąceniu uległa wartość największa – korona królewska« (...). Drogo więc wypadło Polsce zabójstwo biskupa Stanisława (s. 127-128).

Powoli następował »rozwoj« legendy od biskupa »zabitego« do biskupa »umęczonego« i »kanonizowanego« (s. 129). Od początku istniały duże różnice pamięci i tradycje, przychylne i wrogie czy niechętnie. Przełomowe znaczenie miała niewątpliwie kronika Mistrza Wincentego, gdzie Stanisław został przedstawiony jako męczennik dobrej sprawy. Przemiany w całym kraju i w Kościele w XIII wieku sprzyjały bardzo narastaniu kultu; słusznie uwypukla tu rolę, jaką

³⁸ J. Wyrozumski, „Kwartalnik Historyczny”, 108 (2002), s. 142-144.

w jego umacnianiu odegrali mendykanci (s. 156). Badania Labudy nad twórczością dominikanina Wincentego z Kielczy dobrze ukazały jej »ważną rolę w tworzeniu ideologii politycznej zjednoczenia kraju i odbudowy instytucji królestwa«³⁹.

W roku 2005 pojawiła się pośmiertnie wydana książka ks. prof. Bolesława Przybyszewskiego, *Święty Stanisław, biskup męczennik*, nakładem Wydawnictwa *De arte* Rzeszów-Lańcut, zredagowana i zaopatrzona komentarzami przez Inę Platowską-Sapetową. Składa się ona z dwu części, z których pierwsza zbiera wszystkie artykuły, biogramy i rozprawy Autora (s. 39-307), w drugiej prace i artykuły przyjaciół, uczniów i Jego współpracowników, przeważnie także zwrócone treścią na św. Stanisława⁴⁰.

W tej pierwszej, niejako zamykającej drogę życiową i naukową ks. B. Przybyszewskiego znajduje się rozprawa pt. *Święty Stanisław biskup krakowski, męczennik za sprawę Bożą. Polemika z Gerardem Labudą* (s. 245-273), odnosząca się głównie do mojej książki o św. Stanisławie (2000), ale i też z odniesieniami do wcześniejszych moich prac.

Z konieczności ograniczę się tylko do prac znajdujących się w części pierwszej, a w szczególności odniosę się do „polemiki”.

Redaktorka książki, Inga Platowska-Sapetowa, pisze w swoim wstępie, że ks. Przybyszewski „pragnął dać odprawę jednemu z naczelnich koryfeuszów polskiej mediewistyki PRL, który choć piastun doktoratów honoris causa wszystkich uniwersytetów, nie był koryfeuszem na polu historii Kościoła i jej teologicznych nauk pomocniczych z hagiografią na czele”. Prezentując własny wkład w badania żywotu św. Stanisława ks. B. Przybyszewski podkreśla, że na pierwszej konferencji zwołanej przez ks. kardynała Wojtyłę czołowy referat wygłosił On i uzyskał takie uznanie, że treść referatu do wszystkich diecezji. W ślad za tą pracą poszły następne. Wszystkie one zostały

³⁹ J. K ł o c z o w s k i, *Gerard Labuda – historyk wczesnego chrześcijaństwa polskiego*, w: *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, red. J. D o b o s z, Poznań 2006, s. 65-67.

⁴⁰ Z konieczności muszę zauważyć, że zamieszczona w aneksach „*Bibliografia św. Stanisława Szczepanowskiego autorstwa ks. B. Przybyszewskiego*”, tylko częściowo notujące jego dorobek, nie została uzupełniona, rejestrującą wiele Jego prac pomieszczonych w części pierwszej (miejsce i daty wydania), co bardzo utrudnia zaszeregowania ich czasowe i prowadzi do nieporozumień.

przeważnie ogłoszone drukiem w *Notificaciones e Curia Cracoviensi Metropolitana* z lat 1972-1973, a więc w kręgu instytucjonalnie zamkniętym. Dopiero w r. 1976 ks. Przybyszewski wygłosił komunikat: *Święty Stanisław w „Kronice Polskiej” Wincentego Kadłubka*⁴¹.

Łatwo dostrzec, że, pisząc swoje pierwsze rozprawy o św. Stanisławie, miałem o istnieniu prac ks. Przybyszewskiego tylko częściowe wiadomości; i tylko jedna z nich zajmowała się tematyką źródłoznawczą (1976). Moim twórczym więc były przede wszystkim rozprawy wygłaszane podczas dyskusji w r. 1909, wznowione w osobnym wydaniu: *W sprawie św. Stanisława*, Kraków 1926. Pierwszą naukowo obejmującą całość biografii św. Stanisława ks. B. Przybyszewski ogłosił pt. *Święty Stanisław biskup*; w: *Polscy święci*, t. VII, pod red. J. R. Bara, Warszawa 1985, s. 11-85. Ks. Profesor Przybyszewski był obecny na konferencji z dnia 25 V 1973 r., ale głosu w dyskusji nie zabrał. Teraz tak ocenił mój ówczesny wykład:

„Jego referat pt. *Factum św. Stanisława* wygłoszony w Krakowie w 1973 roku, wywołał konsternację, a nawet w niektórych punktach oburzenie słuchających. Odmawiał on ogólnie czczonemu świętemu Patronowi Polski chwały świętości, ukazując go bezpodstawnie jako grzesznika, przez przypadek tylko i na skutek okoliczności politycznych wyniesionego na ołtarze. Argumentacja Gerarda Labudy nie trafiła do przekonania osób zgromadzonych na sesji. W związku z reakcją słuchaczy, referent sam zrezygnował ze złożenia swego wystąpienia do druku. Rozmawiał jeszcze na ten temat z patronującym sesjom księdzem Kardynałem Wojtyłą, który odesłał go na konsultację do profesora Jerzego Kłoczowskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wybitnego historyka Kościoła. Wyniku tej konsultacji nie znam, ale prof. Labuda referatu do druku nie złożył”⁴².

Nie muszę komentować wynurzeń i odczuć autora powyższych słów. Wystarczy odesłać czytelnika do listu metropolity krakowskiego ks.

⁴¹ B. P r z y b y s z e w s k i, „*Studia Źródłoznawcze*”, 20 (1976), s. 127-128. W tym czasie napisał rozprawę: *Św. Stanisław, biskup krakowski i męczennik w oczach tradycji ludowej*, „*Notificaciones*”, 115 (1977), nr 1-2, s. 43-56, oraz większą rozprawę: *Życiorys (żywot) św. Stanisława biskupa krakowskiego i męczennika*, Kraków 1979, s. 45. Rozprawa: *Monolog króla Bolesława Śmiałego. Z problematyki badań nad sprawą świętego Stanisława*, „*Analecta Cracoviensia*”, 11 (1979), 415-431, ukazała się drukiem dopiero w r. 1981.

⁴² B. P r z y b y s z e w s k i, *Święty Stanisław*, s. 252.

kardynała Wojtyły do mnie z dnia 14 I 1974 r. (*Aneks nr 1*). W dalszym ciągu intensywnie zajmowałem się tym tematem; w r. 1979 dopracowałem się pierwszego jego zarysu monograficznego, ale ze względu na uzgodnioną z Księdzem Kardynałem i Profesorem Kłoczowskim umowę powstrzymałem się z jej publikacją. Na jego ogłoszenie trzeba było czekać jeszcze dwadzieścia lat, gdy w stosunkach Kościół i Państwo doszło do całkowitej zmiany i do nawiązania konkordatowej współpracy, w dużej mierze, jak wiemy, pod wpływem osobistego udziału w zamianie tego stosunku papieża Jana Pawła II.

Dopiero w r. 1979 ks. Bolesław Przybyszewski przesłał mi swoją większą rozprawę o św. Stanisławie, wydaną w Krakowie, z której mogłem się zapoznać z Jego poglądami w tej sprawie. Podziękowałem Mu za ten dar obszernym listem z dnia 24 IV 1979 r., w którym od razu wyłożyłem swoje aktualne zapatrywania, które potem ukazały się we wspomnianej rozprawie z r. 1982, w szczególności szczegółowo zreferowałem mój pogląd na sporne rozumienie wersu: *sed deferre Vladizlao facto inimico*. W odpowiedzi otrzymałem drugi list z dnia 3 V 1979 r., którym ks. Profesor Przybyszewski ponownie uzasadniał swoje tłumaczenie: „okazał się niechętny oddać pierwszeństwo Władysławowi”.

Uznałem, że w ogólnym poglądzie na św. Stanisława znajdujemy się na przysłowiowych antypodach, w szczególności zaś co się tyczyło przytoczonego wyżej zdania o Władysławie. Uchyliłem się od dyskusji na ten temat, gdyż rozważanie występujących między nimi różnic rozsądziłoby sformułowany już do druku tekst (ob. oba listy w *Aneksie nr 4-5*). To samo powtórzyło się w r. 1999, gdy przygotowałem do wydania moją książkę o św. Stanisławie. Podejmuję tę dyskusję dopiero teraz wezwany do tego „polemika” Czcigodnego Autora.

Przystąpmy teraz do analizy zastrzeżeń ks. Profesora Przybyszewskiego. Słusznie zaczyna on od wykładni tekstu Anonima Galla rozdz. 27-29, przedstawiając własne jego tłumaczenie i komentarz (ss. 256-258). Co się tyczy rozdz. 27, to za najlepszy uznaje on dotychczasowy przekład Romana Grodeckiego, krytyczniej odnosząc się do przeprowadzonej w nim korekty przez Mariana Plezię⁴³.

⁴³ Zestawienie tych przekładów: G. Labuda, *Święty Stanisław*, s. 51. Ks. Przybyszewski kwestionuje wersję: „za żaden grzech karać cielesnie”, a także zwrot: nie usprawiedliwiamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw, pozostając przy przekładzie: nie powinien był pomazaniec na pomazańcu jakiegokolwiek grzechu

Różnice objawiają się w momencie, gdy badacze przechodzą od ustalonego wyrazu do jego interpretacji. Do największych rozbieżności doszło w interpretacji takich wyrazów w rozdz. 28, w szczególności znanego nam już wersu: *sed deferre* (lub: *de fratre*) *Vladizlao facto dolet inimico*, który ks. Przybyszewski tłumaczy w kontekście: „(Król Władysław) cieszy się z przyjęcia brata i przyjaciela, ale boleje nad tym, że stał się opornym w oddaniu mu pierwszeństwa”⁴⁴. W obecnym komentarzu ks. B. Przybyszewski ubolewa:

„Swoje odkrycie włączyłem do inauguracyjnego referatu jubileuszowego z roku 1972, który był wielokrotnie publikowany, jak wykazałem to na wstępie, a także do obszernej pracy: *Upadek Bolesława Śmiałego*, zamieszczonej w „Roczniku Krakowskim” w r. 1980, która figuruje w zestawieniu bibliografii w książce Gerarda Labudy, *Św. Stanisław...*, wydanej w roku 2000. Labuda nie zauważył mych rozpraw uwzględniających to nowe, bardzo istotne ustalenie naukowe i nie uwzględniających istnienia buntu.”⁴⁵

Łatwo stwierdzić, że w moim artykule z roku 1981 bardzo szeroko omawiałem zagadnienie: *deferre – de fratre*, występując stanowczo przeciw hipotezie Tadeusza Wojciechowskiego o rzekomym buncie

mścić cielesnie, oraz: ani króla tak szpetnie się mszczącego. Warto jednak zauważyć, że wyraz: *quodlibet*, znaczy: każdy (ob. F. Bobrowski, *Słownik łaciński polski*, t. II Wilno 1905, s. 1041), co usprawiedliwia poprawkę M. Plezi.

⁴⁴ B. Przybyszewski, *Święty Stanisław*, s. 255. W jednej ze swych wcześniejszych (przez wydawców nie datowanych) artykułów ten sam tekst oddał słowami: Ciężcią cieszy się z przyjęcia brata i przyjaciela, lecz tknięty jest bolesnością, że (tenże brat) stał się opornym (*factus inimicus*) w oddaniu Władysławowi (węgierskiemu) pierwszeństwa (*deferre*) należnego mu na ziemi węgierskiej” (s. 82).

⁴⁵ B. Przybyszewski, jw., s. 258. Komentując tę wypowiedź ks. Przybyszewskiego Inga Platowska-Sapetowa posunęła się nawet do insynuacji, że „Profesora Labudę zainspirowała do zmiany zdania na ten temat publikacja ks. Przybyszewskiego, może zaświadczyć fakt, że w swym referacie z roku 1973 Labuda akceptował jeszcze emendację Saengera i w tłumaczeniu wzmianki Galla o przybyciu króla Władysława na Węgry, nie uwzględniał pierwotnego *deferre*, lecz emendowane *de fratre*. Zmiana *de fratre* na *deferre* nastąpiła u Labudy po opublikowaniu przez Bolesława Przybyszewskiego jego odkrycia; po raz pierwszy zastosował tę zmianę w artykule: *W 75-rocnicę ukazania się „Szkiców historycznych XI wieku” Tadeusza Wojciechowskiego* w „Kwartalniku Historycznym” nr 88 z roku 1981, s. 323-351. Profesor Labuda nie włączył nowej interpretacji ustępu Galla Autora niniejszej książki do swoich rozważań w książce z roku 2000, jako jego odkrycia czy też Jego nowej interpretacji; nie zaakcentował tego nowego faktu” (s. 259-260). Powstrzymałem się od komentowania tych słów; wystarczy sięgnąć do naszej korespondencji z roku 1979 (*Aneks nr 4-5*).

Władysława Hermana, ale nawiązałem w tym wypadku do wcześniejszej dyskusji, która nad tym zagadnieniem toczyła się między Adamem Miodońskim (który pierwszy zakwestionował poprawkę G. Saenger) i Stanisławem Smolką a T. Wojciechowskim i sam właściwy przekład omawianego wersu (ob. wyżej), wyręczając w tym Smolkę zaproponowałem przekład: „lecz boleje (Władysław), że ten (Bolesław) okazuje względy Władysławowi (królowi węgierskiemu) postępkami nieprzyjaznym”.

Porównując ze sobą oba nasze przekłady, łatwo zauważyć, iż poza jedną myślą wspólną, że chodzi o króla węgierskiego Władysława, a nie Władysława Hermana różnią się one ze sobą w sposób zasadniczy. Nie było potrzeby podejmowania z ks. Przybyszewskim dyskusji na ten temat w książce z roku 2000.⁴⁶

Na obecnym etapie dyskursu (wracając z krótkiej wycieczki na pole dyskusyjne rozdz. 28), pozostają nadal sporne kwestie w rozumieniu tekstów rozdz. 27. Nie stanowią już dziś przedmiotu sporu takie zapisy, jak: *christus- christus* lub formuła: *króla mszczącego się tak szpetnie*, albo: *króla, który szpetnie dochodził swoich praw* (opowiadam się także za tą pierwszą wersją), to nadal nieprzewyciężona jest różnica zdań rozumienia wyrażen: „zdrada” (biskupa) i „wydał biskupa na obcięcie członków” (tak jak M. Plezia jak i B. Przybyszewski).

Co się tyczy określenia: zdrady, to ks. Przybyszewski, stając przed problemem „krótkosłowia” Anonima Galla, nie wyjaśniającego genezy starcia między królem i biskupem, pełną garścią czerpie z obszernej na ten temat relacji mistrza Wincentego, poddając ją dość swobodnej interpretacji.

„Król po przyjeździe (z Rusi) karze okrutnie rycerzy uciekinierów, a zarazem ciemiężycieli królewskich chłopów oraz kobiety i ich dzieci z nieprawego łoża, Biskup Stanisław przerażony okrucieństwami króla, upomina monarchę, może kilkakrotnie, wzywa do poprawy. Biskup wskazuje mu zapewne, co najwyżej na zagrożenie utratą królestwa, a *excidium regni comminatio*, nie jest przecież tożsame z kierownictwem buntu. Ostrzeżenia biskupa okazały się daremne, jak o tym świadczy dalszy rozwój wypadków. Św. Stanisław podjął wówczas postanowienia odwieść króla od tego postępowania dla dobra swej ovczami, w oparciu o prawo Boże i przykazania miłości Boga i bliźniego, wiedząc, że może go spotkać

⁴⁶ G. Labuda, *Święty Stanisław*, s. 72-75.

z rąk oszalałego monarchy, poświęcił i naraził swe życie dla dobra ludu i dla jego miłości, przyjął tę ofiarę życia po kanonicznej monicji; rzucił na niepoprawnego króla klątwę (...). Złożył dobrowolnie ofiarę ze swego życia, żeby wstrząsnąć tak Bolesławem, jak i narodem, który był świadom jego męczeństwa”⁴⁷.

Gdy teraz sięgniemy do autentycznego tekstu Wincentego nie będziemy mieli trudności z odróżnieniem Kadłubkowej *prozy* życia od *poezji* komentarza, którymi obdarzył go Autor.

Jeszcze bardziej ta próba uwznioślenia postępowania biskupa rysuje się na tle dalszego ciągu tej relacji, o której mówiliśmy już wyżej⁴⁸.

Na czym polegała rola biskupa Stanisława, oskarżonego przez Anonima Galla ogólnikowo o „zdradę”, mistrz Wincenty nie ma wątpliwości, identyfikując ją z wyrażeniem: *proditor*. Kto, jak kto, ale właśnie mistrz Wincenty, obznajomiony znakomicie z aktualnym słownictwem zarówno prawnokanonicznym, jak ustrojowo-politycznym, rozumiał ich treść.

Ks. Przybyszewski doskonale dostrzegł, że ta druga część relacji Kadłubka (II, 9-14) na każdym kroku podważa jego rozumienie części pierwszej (II, 1-8) i napisał dlatego osobny referat *Monolog Bolesława Śmiałego*, wygłoszony na konferencji z r. 1979, w którym starał się dowieść, że „rzekomy monolog Bolesława Śmiałego nie jest zanotowanym na Węgrzech rzeczywistym monologiem króla i nie odnosi się w swej warstwie źródłowej do św. Stanisława. Stanowi fragment satyry na stan biskupi, przywiezionej w XII wieku z Francji, a przez Kadłubka wykorzystanej dla uatrakcyjnienia jego *Kroniki*”⁴⁹.

Równie dużo kontrowersji wzbudzają słowa: gdy za zdradę biskupa wydał na obcięcie członków (*obtruncatio membrorum*). W tym zdaniu zakodowane są dwie czynności:

- a) wydanie wyroku w postępowaniu prawnym;
- b) wykonanie wyroku.

Wszystko, co istotne w tej sprawie, miałem do powiedzenia, mieści się w mojej książce na ss. 112-118. Ks. Przybyszewski w swej replice przedstawia to tak, jakbym kwestionował lub łagodził fakt obtruncacji

⁴⁷ B. Przybyszewski, *Święty Stanisław*, s. 260-262.

⁴⁸ Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, ks. II, rozdz. 20, 9-14.

⁴⁹ B. Przybyszewski, *Święty Stanisław*, s. 263. Wstrzymamy się tu od polemiki z braku miejsca z tymi wywodami, gdyż ich sztuczność interpretacyjna bije w oczy.

(eufemizm), ale obaj zgadzamy się, że, na co pierwszy zwróciłem uwagę, że zarówno zapiska kalendarzowa, jak i „obtruncatio” Gallowa wzajemnie się uzupełniają, oraz że określenie kalendarzowe „został zabity” jest o wiele bardziej dobitne, niż wieloznaczne Gallowe „obtruncatio membrorum”, zwłaszcza gdy w ślad za mistrzem Wincentym pójdziemy za faktem, że tego „zabójstwa” dokonał sam król⁵⁰.

W tych dociekaniach nad okolicznościami „zabójstwa” i „obtruncacji” św. Stanisława ważną rolę odgrywa wspomniany już wyżej wielokrotnie list papieża Paschalisa II z początku XII wieku, adresowany, jak to wynika z wielu odpisów, do arcybiskupa polskiego. Ks. Przybyszewski stanowczo opowiada się za tymi historykami, którzy zaprzeczają, aby list ten był skierowany do arcybiskupa polskiego i znajdująca się w nim wzmianka, że arcybiskup ten uczestniczył w sądzie potępiającymi (damnavit)⁵¹.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ks. B. Przybyszewskiemu bliższa jest ta negatywna opinia. Ale rzecz jest tak złożona, że obecnie należy się liczyć z obu możliwościami. Ostatnio pojawiła się hipoteza Krzysztofa Skwierczyńskiego, że list był adresowany do arcybiskupa Spalato, ale już w roku 1937 M. Gębarowicz wykazał, że tamtejszy arcybiskup Krescencjusz wraz z swą ordynacją otrzymał z rąk papieża Paschalisa paliusz (zob. wyżej).

Nad wszystkimi propozycjami hipoteza „polska” ma tę przewagę, że większość przekazów rękopiśmiennych wskazuje na adresata polskiego (*Poloniensi, Polonorum* itp.). W swej wypowiedzi, dość ogólnie

⁵⁰ B. Przybyszewski, *Święty Stanisław*, s. 265-266.

⁵¹ Książd prof. B. Przybyszewski powołuje się w szczególności na opinię Mariana Plezi, który „tłumaczy zwrot *damnavit episcopum* w tym liście, jak: pozbawił urzędu biskupa, a nie tak jak Labuda – potępił biskupa i tę nieregularność w dyscyplinie kościelnej miał do zarzucenia poprzednikowi metropolity Pawła w Kaloksa Paschalis. Pierwotne określenie adresata P. Calociensi zostało przez przepisywaczy przekształcone na Poloniensi i stąd wzięło się całe nieporozumienie; por. M. Plezia, *Dookoła sprawy*, s. 289, wyd. 2, Bydgoszcz 1999, s. 57.” Nie można się zgodzić z tłumaczeniem czasownika: *damnavit* przez Plezię, jako: *deponować, pozbawić urzędu*, gdyż bardziej równouprawnione jest znaczenie: *potępić*; por. A. J o u g a n, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, s. 172.; F. B o b r o w s k i, *Słownik*, t. I, s. 1017. Istotna jest w tym wypadku różnica: skazanie (w postępowaniu sądowym) jest karą ostrzejszą, niż potępienie. Być może w odniesieniu do św. Stanisława bardziej stosowne jest to pierwsze znaczenie (przyjawszy najpierw, że list rzeczywiście odnosi się do Polski).

nikowej, ks. Przybyszewski nie przytoczył nowych rozstrzygających dowodów.

Ostatnia polemiczna uwaga ks. prof. Przybyszewskiego najostrej wypowiada się w sprawie kanonizacji:

„Profesor Gerard Labuda w tej mitologicznej (nie mającej żadnych podstaw źródłowych) a historycznej konstrukcji, chce zyskać podstawę dla utworzonego przez siebie mitu o drugiej nieznannej w Polsce tradycji dotyczącej św. Stanisława, mianowicie nieprzyjaznej Mu. Bo jeżeli – jak utrzymuje Labuda – św. Stanisław zginął jako skazaniec, wyrokiem sądu biskupiego i rady królewskiej poddany obcięciu członków, jako potępiony zoczyńca, nie mógłby być powszechnie uznany za męczennika, co dawało podstawy do formalnej kanonizacji. I o to właśnie chodzi Gerardowi Labudzie, który pragnie udowodnić w swej książce z roku 2000, że do kanonizacji bpa Stanisława doszło na skutek zwycięstwa stronnictwa św. Stanisława nad stronnictwem dworskim, nie przyjaznym świętemu. Labuda widzi odbicie walki tych dwu stronnictw w *Kronice* Wincentego Kadłubka. Jego barwna opowieść o paszkwilach na świętego Stanisława, w której święty jawi się jako zamęczony psychicznie i prześladowany w ten sposób Alter Christus, jest w oczach Labudy dowodem na istnienie owego stronnictwa dworskiego. Czyż gdyby tak było, to czy w XI wieku w 10 lat po męczeńskiej śmierci zależne od polskiego monarchy duchowieństwo mogłoby dokonać uroczystej translacji powszechnie czczonego, nie kanonizowanego świętego z kościoła św. Michała na Skalce do katedry Wawelskiej i tam złożyć Go in medio ecclesie?⁵².

Nie wdając się w replikę na te tak sformułowane wyżej wynurzenia zacnego obrońcy kultu św. Stanisława, muszę tylko sprostować niepoprawność rozumowania, jakoby fakt przeniesienia zwłok biskupa Stanisława (niekoniecznie translacji w uroczystym tego słowa rozumieniu) z Skalki na Wawel miał być w sprzeczności z tezą o istnieniu dworskiej nieprzyjaznej biskupowi opinii (przypomnieć należy, że nie jest mu „przyjazna” relacja kroniki Galla, w ks. I, rozdz. 27), gdyż polemista przeoczył podstawowy fakt, że w r. 1088 władzę monarszą sprawował książę Władysław Herman, któ-

⁵² B. P r z y b y s z e w s k i, *Święty Stanisław*, s. 270. Moja próba odczytania rozwoju legendy o św. Stanisławie (obacz: *św. Stanisław*, s. 129-166) znalazła w dużym stopniu potwierdzenie i uzupełnienie we wnikliwym studium J. R a j m a n a, *Przedkanonizacyjny kult św. Stanisława biskupa*, „Nasza Przeszłość” t. 80 (1993), s. 5-49.

rego na tronie osadziło zbuntowane przeciw Bolesławowi możnowładcze środowisko małopolskie z przyszłym wojewodą Sieciechem na czele. Środowisko to jak najbardziej było zainteresowane w uczczeniu zabitego biskupa, który był jednym z przywódców antykrólewskiego spisku.

Nie rozumiem zarzutu końcowego, który wyraźnie jest sprzeczny z dobrymi obyczajami w dyskusji naukowej:

„A co się tyczy kanonizacji, która odbyła się dopiero w ok. 170 lat od męczeńskiej śmierci, to gdyby Profesor Gerard Labuda był w jakiś sposób głębiej związany z problematyką kościelną w owym czasie w Polsce, wiedziałby, że potencjał intelektualny potrzebny do wystąpienia z wnioskiem w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej XI wieku w Polsce nie istniał. Warunki po temu zaczęły się kształtować dopiero właśnie w czasach Wincentego Kadłubka pierwszego uczonego polskiego” (s. 271).

W mojej książce nie ma śladu twierdzenia, jakoby jako probierza dla potwierdzenia świętości biskupa Stanisława domagał się w podjęciu już wówczas, po roku 1079, postępowania kanonizacyjnego w Rzymie. Nie zajmuję się tworzeniem mitów historiograficznych. Zajmuję się w niej przekształcaniem każdorazowo „faktów źródłowych” w fakty historyczne. Nie muszę zresztą dowodzić także swoich kompetencji w znajomości środowiska intelektualnego w Polsce dla okresu X-XIII wieku.

Książka ks. Profesora Bolesława Przybyszewskiego ponownie przywróciła nas do dyskursu z lat 1909-1910.

IV. WNIOSKI

1. Po wieloletnich roztrząsaniach i składaniach rozmaitych poglądów należy nadal uważać przekaz źródłowy, zawarty w Kronice Polskiej, ks. I, rozdz. 27 Anonima Galla, w połączeniu z zapiskiem Kalendarza kapituły krakowskiej pod r. 1079 za rdzeń i punkt wyjścia do rekonstrukcji wydarzeń związanych z „zabójstwem” biskupa krakowskiego, który „za zdradę” (*pro traditione*) został skazany na obcięcie członków (a więc nie na śmierć) i w następnym zdaniu nazwany „zdrajcą” (*traditor*). Taką opinię o roli biskupa Stanisława w konflikcie z królem Bolesławem zapisał kronikarz, pracujący jako wygnaniec

(*exul*) w krakowskiej kancelarii książęcej i był informowany w tej sprawie przez grono biskupów polskich z arcybiskupem Marcinem na czele, którym dedykował swe dzieło.

Jedynie późniejszemu o półtora wieku następnemu autorowi *Kroniki Polskiej*, mistrzowi Wincentemu, zw. Kadłubkiem, zawdzięczamy zachowane w tradycji ustnej szczegóły śmierci św. Stanisława, iż to po nieudanej próbie pochwylenia biskupa Stanisława odprawiającego mszę św. w kościele św. Michała na Skalce przez oprawców król Bolesław miał osobiście dokonać aktu zabójstwa, co w sposób pośredni potwierdzają urazy na czaszce biskupa.

W dalszym ciągu mistrz Wincenty potwierdza istnienie tradycji, włożone w usta króla Bolesława, w ramach świadomej, przyjętej przez kronikarza konwencji literackiej, iż ta kara spotkała biskupa za udział w spisku możnowładczo-rycerskim przeciw królowi, a nawet przypisanej mu w tym spisku (*conjuratio*) roli przywódczej (*proditor*).

Podejmowane w tej sprawie próby „sfalsyfikowania” tej tradycji przez Tadeusza Wojciechowskiego i zakwalifikowanie jej przez Bolesława Przybyszewskiego jako „fikcji literackiej”, należy uznać za pochopne i nieuzasadnione. Jaka treść polityczna i prawnokanoniczna zawierała się w tej terminologii stale będzie przedmiotem rozważań. Zasluga prawidłowego odczytania przekazu Anonima-Galla jest zasługą inwencji badawczej Tadeusza Wojciechowskiego.

2. Ale mylił się on w sposób zasadniczy w interpretacji Kroniki Anonima, ks. I rozdz. 28, odczytując wers: *sed deferre Vladislao facto dol et inimico*, identyfikując wymienionego tutaj Władysława z młodszym bratem króla Bolesławem księciem Władysławem Hermanem, kreując go tym samym na przywódcę buntu przeciw królowi-seniorowi i angażujących się do tego konfliktu księcia czeskiego Wratysława i biskupa Stanisława, co dla tego drugiego miało usprawiedliwić jego kwalifikację jako „zdrajcy”. W takim odczytaniu treści tego wersu utwierdził T. Wojciechowskiego, sugerujący zastąpienie rękopiśmiennego: *deferre na: de fratre*, rosyjski latynista G. Saenger.

Przeciw tej „poprawce” wystąpili zgodnie filolog Adam Mioński i Stanisław Smolka (1909), opowiadający się za identyfika-

cją Władysława z królem węgierskim Władysławem, choć Smolka nie zdecydował się na jednoznaczny przekład powyższych słów. Taką identyfikację przeprowadziłem w mojej rozprawie w artykule omawiającym 75 rocznicę ukazania się *Szkiców historycznych*, pisany w roku 1979, a publikowanym w 2. numerze „Kwartalnika Historycznego” za rok 1981 w następującej treści: „lecz boleje Władysław, że ten (Bolesław) okazuje względy Władysławowi (królowi węgierskiemu) postępkami nieprzyjaznym”.

Przyjmuję do wiadomości, że ks. prof. B. Przybyszewski, jako drugi z kolei już w roku 1972 w referacie rozpowszechnionym tylko w kręgach kościelnych także wypowiedział się za tą identyfikacją, ale przedstawił tłumaczenie, które żadną miarą nie nadawało się do akceptacji. Przy tym nowym odczytaniu treści rozdz. 28 udało się zdjąć z św. Stanisława piętno zdrajcy, współdziałającym m.in. z wrogiem zewnętrznym, a zamknąć konflikt z królem na polu wewnętrznym. W tym świetle nowego waloru nabierają słowa Galla Anonima, iż król nie powinien się być tak szpetnie mścić się na swym kontestatorze i karać go cielesnie. To też z pewnością była opinia środowiska jego kościelnych informatorów.

Koegzystowały więc w tym środowisku dwa stanowiska, bynajmniej z sobą nie sprzeczne, z jednej strony potępiające swego konfratra, z drugiej zaś wyrażające pogląd, że również król popełnił grzech w stosunku do biskupa, i że kara nie była współmierna do grzechu biskupa. Był to początek opinii, która z czasem na pierwsze miejsce wysunęła ten punkt widzenia, na wydarzenia z roku 1079, usuwając w cień zapomnienia to pierwsze, wyrażone słowami zdrady. Pierwszy sygnał dokonywanej się zmiany poglądu na tę sprawę znajdujemy w epitafium na tumbie biskupa Stanisława koło roku 1142, iż biskup Stanisław „nie chciał się pogodzić z bezbożnymi czynami króla Bolesława (*regis Boleslai quia non fovit impietati*)”.

3. Jeszcze w opowieści Wincentego z początku końca XIII stulecia do głosu dochodzi tradycja, w której występują obok siebie oba te poglądy, ale już w wieku następnym, pod niewątpliwym wpływem środowiska zakonów żebraczych, stających z reguły po stronie uciśnionych, biskup Stanisław wyrósł na obrońcę „dobrej sprawy” i na męczennika, godnego kanonizacji. Jak wiemy, w toku

procesu podniosły się zastrzeżenia w stosunku do biskupa Stanisława ze strony papieża Innocentego IV i kardynałów, ale ostatecznie górę wzięło przekonanie, które znajdujemy w bulli kanonizacyjnej papieża „uznaliśmy za godną wpisać wspomnianego błogosławionego biskupa Stanisława w poczet świętych”. Od tej daty „sprawa św. Stanisława” w tym zakresie została instytucjonalnie rozstrzygnięta. Kult św. Stanisława zyskał trwale podstawy i nie widać powodu do obaw w przyszłości, aby w tym zakresie miał podlegać zachwianiu. Tym, czym dla Gniezna jest – św. Wojciech, tym dla Krakowa jest – św. Stanisław.

4. Długa była więc droga „biskupa-zdrajcy”, poprzez biskupa sprzeciwiającego się bezbożności króla Bolesława, do króla zdecydowanie potępionego w bulli kanonizacyjnej i do biskupa Stanisława w międzyczasie wstawionego cudami i z tego tytułu uznanego za świętego. Taką drogę odtworzyłem w swej książce z roku 2000 i w zasadzie nie znajduję powodów do jej zmiany. Tylko nowe „fakty źródłowe” tworzą nowe „fakty historyczne”, a do nich z kolei muszą się dostosować ogłoszone dotąd „fakty historiograficzne”.

ANEKS 1

List kard. Karola Wojtyły do prof. Gerarda Labudy

METROPOLITA KRAKOWSKI

34-004 Kraków, 14 stycznia 1974 r.
ul. Franciszkańska 3

Szanowny Panie Profesorze,

Korzystam z okazji, jaką daje mi spotkanie z prof. Kłoczowskim, aby Panu Profesorowi raz jeszcze podziękować za to, że zechciał w dniu 23. maja w Krakowie podzielić się z nami wynikami swoich badań nad sprawą św. Stanisława. Zdaje się, że wszyscy uczestnicy spotkania docenili doniosłość tego spojrzenia, w świetle którego zostały tak bardzo przesunięte akcenty w stosunku do dwóch źródeł: Kroniki Galla i Kadłubka - akcenty postawione niegdyś przez prof. Wojciechowskiego. Badania Pana Profesora mają w tej dziedzinie charakter przełomowy. Wszyscy uczestnicy spotkania z pewnością to dostrzegli. Osobiście jeszcze raz w ciągu wakacji letnich starałem się wczytać w tekst, który Pan Profesor nam udostępnił w maszynopisie. Lektura ta stanowiła podstawę mojej rozmowy z prof. Kłoczowskim, która daje mi sposobność do niniejszego listu.

Ponieważ nie jestem fachowym historykiem, myślę, że prof. Kłoczowski może lepiej zda sprawę z tych refleksji, jakie powstały we mnie przy lekturze. Bardzo go o to prosiłem i jestem wdzięczny za to, że podjął się to uczynić. Pragnę tylko zapewnić Pana Profesora, że mam wielki szacunek dla prawdy, której służy nauka i uczony. Kościół w Polsce w jakiś szczególny sposób żyje prawdą życia i śmierci św. Stanisława, stwierdzamy szczególne owocowanie tego życia i śmierci w naszych dziejach i naszej kulturze. Jednego tylko muszę się lękać, tego mianowicie, ażeby prawda naukowa o życiu i śmierci św. Stanisława nie została raz jeszcze wykorzystana dla innych celów, jak to już nieraz miało miejsce. Wiem, że Pan Profesor podziela ze mną tę obawę.

Na początku Nowego Roku 1974 pragnę przekazać Panu Profesorowi najlepsze życzenia w nowym okresie twórczego trudu - wraz z wyrazami głębokiego szacunku

+ kard. Karol Wojtyła

W. Pan
Prof. Dr Gerard LABUDA
ul. Kanclerska 8
60-327 Poznań

ANEKS 2

List papieża Jana Pawła II do prof. Gerarda Labudy



Watykan, 22 stycznia 2001 r.

+ Czcigodny Panie Profesorze,

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za dar Pańskich dwóch książek o św. Wojciechu i św. Stanisławie, z piękną łacińską dedykacją. Książki trafiły do rąk człowieka, który wszystkie wolne chwile poświęca lekturze. W tym wypadku lektura łączyła się z wielką intelektualną satysfakcją.

Bardzo Panu Profesorowi dziękuję, życząc Bożego błogosławieństwa w dalszej Jego twórczości

Jan Paweł II

Pan
Prof. dr hab. Gerard Labuda
ul. Kanclerska 8
60-327 Poznań

POLONIA

ANEKS 3

List Antoniego Gołubiewa do prof. Gerarda Labudy

Antoni Gołubiew
Jaskółcza 4 m. 1
30-105 Kraków
Tel. 502-02

Poznań, 5 czerwca 1973

Wielce Szanowny i Drogi Panie Profesorze –

Chciałem napisać do Pana Profesora zaraz po sesji, która zrobiła na mnie duże wrażenie, mnóstwo się nauczyłem, co zresztą przy jej składzie personalnym jest całkiem zrozumiałe. Największe jednak na mnie wrażenie wywarła panująca na niej atmosfera, szczerze pragnienie zebranych dotarcia do prawdy, rzetelność dyskusji i argumentacji. Piękne było także przemówienie końcowe prof. Gieysztora z owym cytatem z mistrza Wincentego. Ale specjalnie wiele skorzystałem z referatu oraz odpowiedzi, zwłaszcza w końcowej jej części, Pana Profesora – i winienem za to szczerze podziękować.

Pozwoliłem sobie przy pożegnaniu na parę uwag dotyczących konfliktu Kościół-Państwo, pozwolę sobie teraz je doprecyzować. Wydaje mi się, że wyglądało to zupełnie inaczej w okresie panowania Śmiałego, kiedy się rozpoczynał dopiero spór o inwestyturę, już inaczej w latach, kiedy Gall pisał swoją kronikę, całkiem zaś odmiennie na początku wieku XIII. W czasach zabójstwa czy wykonania wyroku sprawy tej w późniejszym schemacie Kościół-Państwo ustawić się nie da, a więc i korzeni tradycji państwowej i kościelnej nie da się chyba wyprowadzić z roku 1079, jej „zawartość” oraz ocena zmieniała się z biegiem czasu, interpretacja, a co za tym idzie także sam przebieg (bez konieczności fałszowania, ale takie pojęcia jak „zdrada” czy „wyrok” mogły być w różnych czasach rozumiane rozmaicie) zależały od ciągle zmieniającej się aktualności – inaczej też być nie mogło. Zobaczymy, jak wydarzenia z lat 1918-20 przedstawiane są w publicystyce, w pamiętnikarstwie etc. w okresie dwudziestolecia, podczas wojny oraz dzisiaj – i to wtedy, gdy autorzy mają najlepszą wolę i wcale nie chcą kłamać – po prostu na tę samą sprawę patrzą pod

innym kątem, widzą odmienne wypadki, inaczej je oceniają. Toteż korzenie Kadłubkowe, aczkolwiek sięgały samego „factum”, ale też miały odgałęzienia bliższe, późniejsze, ówczesna sytuacja Kościół-Państwo nakładła na tę dawną, do tego dochodziły tradycje inne, zainteresowania możnych rodów, naginających owe dawne wypadki do własnych celów, do własnego stosunku wobec Państwa i Kościoła, zapewne czasem zachodziły także względy prestiżowe, doczepiały się zwyczajne gadki, „jak to dawniej bywało”, zabarwione takim czy innym uprzedzeniem albo gloryfikacją, no i narosła stąd już nie jedna tradycja, nawet nie dwie, ale cała zawiła siatka, z którą Kadłubek musiał się stykać i jakoś się z tym wszystkim liczyć, mając w dodatku nie dość dłań rozumiały przekaz Gallowy. Tu dygresja: moja matka opowiadała swoim wnukom o represjach murawiewowskich po 1863 roku, o których słyszała od swojej matki i które przechowała we wrażliwej pamięci, a mając talent narracyjny opowiadała to bardzo plastycznie i z przejęciem; to znaczy, że moje dzieci w swej starości będą miały żywą tradycję z wypadków z przed stu pięćdziesięciu lat. Wyobraźmy sobie, że nie zostałyby żadne inne przekazy prócz jednego drukowanego komunikatu, nie dość dla nich już przejrzystego, a łatwo sobie przedstawić, jak bardzo miałyby jednostronny pogląd na tamte wydarzenia bez żadnego ich fałszowania, prawda mieszałaby się z legendą, obrastałaby legendą, a tak właśnie prawda do Kadłubka i XIII-wiecznych hagiografów docierała. Spróbujmy to ustawić teraz w autentyczny schemat, jaki będzie istniał w czasach starości moich dzieci i jaki istniał w czasach Kadłubka, a zobaczymy, jak może on być dla ukazania „factum” niebezpieczny.

Wywody te robię na podstawie diagramu Pana Profesora, który Pan wyrysował przed nami na tablicy. Ale nam przecież nie chodzi o fakty źródłowe, lecz o fakty historyczne. Zagadnienie zaś konfliktu Kościół-Państwo należy do trzeciej kategorii – faktów historiograficznych. I tu powstaje pewne niebezpieczeństwo już dla naszej, z końca XX wieku rzeczywistości nie tylko intelektualnej, ale i rzeczowej.

Drogi Panie Profesorze –

Ośmielam się tu wypisywać te wszystkie spekulacje, które Pan rozumie lepiej i głębiej ode mnie, ze względów właściwie ubocznych i raczej pozanaukowych – nie myśląc zresztą w sprawy dyscypliny naukowej wkraczać w najmniejszej nawet mierze. Ale moja specjal-

ność jest inna: jestem pisarzem oraz publicystą, człowiekiem, który w miarę możliwości usiłuje wpływać na kształtowanie naszej współczesności i otwieranie dróg ku jutru. Otóż w ludzkich umysłach utrwalają się pewne stereotypy, mające bardzo długą nośność czasową; zwłaszcza w Polsce posiadają one duże znaczenie, a poprzez popularyzację, literaturę, teatr, radio, kino i telewizję, wreszcie naukę szkolną, podręczniki i pomoce naukowe przesiąkają w ludzkie umysły, utrwalają lub stwarzają na nowo pojęcia, nabierają cech pewnych skrótowych symboli.

Tak dzieje się również z tzw. sprawą św. Stanisława, która nabrała wręcz symbolicznego znaczenia, zarówno u wierzących, jak i niewierzących, również takich, którzy o niej niemal nie słyszeli i prawie nie nie wiedzą, a dla których zagadnienia religijne nie są problemem na co dzień. Jest to tkwiący w podświadomości symbol-stereotyp o wpływającym niejako z natury rzeczy antagonizmie między Kościołem a Państwem, fatalny dla stron obu, stanowi bowiem fałszujące obraz uproszczenie, a ma znacznie silniejsze panowanie nad umysłami niż np. przekaz ewangeliczny (też przecież źródło historyczne!) o oddaniu Bogu, co boskie, cesarzowi zaś, co cesarskie; dzielają go również poniekąd biskupi oraz poniekąd ministrowie czy inni dostojnicy po obu stronach.

Schemat ten, zresztą jeszcze nb. późnośredniowieczny, typowy dla czasów Innocentego III, Filipa Pięknego, okresu awiniońskiego, tak wyostrzony w czasach Wielkiej Reformacji, wchodzi głęboko w czasy nowożytne (dużo dalej nawet niż epoka wojen religijnych), a tylko tu i ówdzie został częściowo przelamany – w Anglii zakończył go w pewnej mierze Henryk VIII, we Francji Henryk IV. W Polsce miał on różne formy, nasilił się ogromnie w czasach niewoli, gdy Kościół stał się reprezentantem i symbolem interesów narodowych przeciw prawosławiu, którego głową był car. II sobór watykański po stronie katolickiej teoretycznie rozwiązał tę antymonię, w praktyce jednak dużo wody jeszcze w rzekach upływie, nim słowo ciałem się stanie. A czas chyba schematowi temu ukręcić wreszcie głowę. Żeby zaś tego dokonać, należy zacząć od korzenia, od symbolu, a jednym z tych symboli-korzeni jest u nas właśnie sprawa św. Stanisława. Powtarzam: nie factum św. Stanisława, nie tło i okoliczności, jakie mu towarzyszyły czy też go wywołały, nawet nie jego bezpośrednie skutki, ale to, co na tym wszystkim narosło, owa „sprawa”, ów proces-sąd,

o którym nie wiem, czy w r. 1079 się odbył, bo to można się spierać, ale który nieodmiennie odbywa się do dziś, wraca od instancji do instancji, wnosi się apelacje i rewizje, następują orzeczenia sądu najwyższego i sądów niższych instancji, pieniactwo zaś trwa, emocjonuje, zacządza mózgi, narzuca nie wiadomo po co i dlaczego jakieś uogólnienia, wnioski, analogie. Zjawisko żałosne, groteskowe, smutne i szkodliwe, a jednak ciągle trwa. Ostatnio mieliśmy film o tej sprawie, parę pozycji literackich, wszystkie zacierzewione, jednostronne, mające na oku nie prawdę wieku XI, ale XX.

Pan Profesor doskonale rozumie, że „Unoszeni historią” nie jest żadną popularyzacją historii, ale publikacją publicystyczną; w tym też duchu napisałem do tej książki omówienie sprawy św. Stanisława: żeby przyczynić się do wyłamania się z atmosfery sporu ideologicznego, próbować tłumaczyć, że 1^o ważne jest tylko ustalenie prawdy, nawet jeżeli wypadnie przyznać się do niewiedzy tam, gdzie brak źródeł uniemożliwia dotarcie do istotnego stanu rzeczy i 2^o chodzi o prawdę historyczną, a więc o wyzbycie się absolutyzowania tych elementów, które należy zaliczyć do okoliczności, pojęć, stosunków etc. zmiennych. Do dziś istnieje Państwo oraz istnieje Kościół, ale mimo trwałości obu instytucji pojęcia o nich, o ich roli, ich funkcji i wzajemnych stosunkach w odniesieniu do XI wieku oznaczają zupełnie co innego niżli do XIII, a jeszcze co innego do XX.

Przy skłonności do przenoszenia pojęć dzisiejszych w głęboką przeszłość, ludzie (nawet poniekąd, mniejszej miary historycy, na co przykładów dość) są skłonni do anachronizowania, a więc głębokiego ich nie tylko wypaczania, ale wręcz fałszowania obrazu – nawet w wypadku dotarcia do prawdy materialnej. A przecież żadna dyscyplina naukowa, nawet najbardziej hermetyczna, nie jest odcięta od bieżącego życia i ponosi za nie odpowiedzialność. Najlepszy przykład, że tak się właśnie dzieje, stanowi tak zdawałoby się oderwana dziedzina myśli, jaką jest filozofia. A co zrobili dla XIX i XX wieku Locke, Kant, Rousseau, Hegel, Feuerbach, Marx, Bergson, Maritain, Husserl i cała plejada innych!

Historiografia również nie jest od tej odpowiedzialności zwolniona, jej wnioski – a także sformułowania – mają ogromny wpływ, z którym przecież należy się liczyć. Można przesadzić w jedną stronę, jak to nieraz robili wielcy nawet uczeni z czasów niewoli „ku pokrzepieniu serc” lub forsowania takiego czy innego programu, można jednak

przesadzić również w drugą, jeżeli zgubi się z oczu – uboczne wprowadzie, ale brzemiennie – skutki nie dość precyzyjnych określeń w realizowaniu jedyne go zadania, jakie przed badaczem stoi: dotarcia do prawdy dziejowej. Owa prawda jednak jakże często bywa w odbiorze przekręcana lub przeinaczana ad usum celów nie z nią nie mających wspólnego lub wręcz jej zaprzeczających. Stąd konieczność ogromnej ostrożności w sformulowaniach i mogącej być fałszywie zrozumianej przez niedouczków terminologii.

Wracam tu do diagramu. Wyszczególnił w nim Pan Profesor i rozwarstwił następujące nie pokrywające się ze sobą grupy: 1. Fakty źródłowe 2. Fakty historyczne i 3. Fakty historiograficzne. Otóż diagram ten należy uzupełnić jeszcze jedną grupą, którą można by określić jako 4. Fakty świadomości zbiorowej, tj. te czynniki, które się składają na osobowość narodową, społeczną, kulturalną etc. Łączy się to z teorią mitów, a źle jest, gdy społeczeństwo, naród, żyje mitami, bo wówczas nie umie rozwiązywać swych żywotnych spraw, buduje w sobie fikcyjną osobowość. Ponieważ zaś wyrasta ona z przeszłości, rozbudowując się i wzbogacając współczesnością, rzecz jest niezmiernie ważna, by nie budowała na schematach, a w dodatku na schematach fałszywych, na mitach. W sprawie św. Stanisława istniał mit, który zaczął budować wiek XIII (Galla tutaj wyłączam, chociaż narobił on moim zdaniem w tej dziedzinie mnóstwo zamieszania), wielki Tadeusz Wojciechowski wyjaśniwszy wiele zupełnie fundamentalnych szczegółów w ogólnej swej konstrukcji stworzył (zresztą już inni przed nim) antymit, po nim usiłowano budować anty-antymity, byli tacy, którzy próbowali całą rzecz wyprowadzić na czyste wody, ale się nie udało – i społeczeństwo (czwarty punkt diagramu) utwierdza się w takim czy innym anty-anty-antymicie lub też całkiem na ślepo buduje mity własne w kwestiach od meritum tamtej sprawy bardzo nieraz dalekich. Stąd troska – i stąd mój długi, nie dość precyzyjnie sformułowany list.

Pan Profesor daruje mi ten elaborat. Upoważniła mnie do niego nie sama tylko życzliwość, jaką mi Pan Profesor zawsze okazywał, lecz przede wszystkim własna Jego postawa, tak pięknie uwidoczniła w końcowej części Pańskiego przemówienia na sesji. Proszę także darować mętność sformułowań i niezdarność w wyrażaniu myśli, wkrótce jednak po sesji miałem dosyć poważną awarię wątrobiano-sercową, tydzień ubiegły przeleżałem, a dotąd w głowie trochę mi wiruje. Nie

chciałem jednak odkładać tej pisaniny, bo czekają mnie pilne terminy i po jakim takim okrzepnięciu nie miałbym już po prostu na tę pisaninę możliwości.

Wysyłam ten list z lekką tremą, która jest chyba zrozumiała. Proszę przyjąć wyrazy mego najgłębszego poważania

/-/ Antoni Gołubiew

ANEKS 4

List Gerarda Labudy do ks. Bolesława Przybyszewskiego

Wielebny Księżu Profesorze!

Bardzo dziękuję za przesłanie swojej rozprawy o św. Stanisławie; z uwagą ją przeczytałem. Tak się dobrze składa, że i ja wreszcie ukończyłem swoje na ten temat rozważania. W dość istotny sposób uzupełniłem i rozwinąłem końcową partię mego referatu krakowskiego. Jak mi się zdaje, ostatecznie przybliżyłem do rozwiązania słynną dyskusją nad: *deferre – de fratre*, wypowiadając się przeciwko koniekturze Saengera, za którą ostatecznie poszedł Wojciechowski bo mu lepiej pasowała do jego konceptu o buncie juniora przeciw seniorowi. Wszystko to trzeba będzie złożyć do lamusa historycznych pamiętek. W tym Wojciechowski stanowczo się pomylił. Podtrzymuję jednak całkowicie jego sąd w sprawie: *peccatum* i *traditor*, jakkolwiek, jak mi się zdaje, ostatecznie wykazałem, że jego koncepcje powiązania się św. Stanisława z Czechami przeciw królowi Bolesławowi spoczywa na niedopuszczalnych chwytach interpretacyjnych. Chodziło o sprawy wewnętrzne, jak to wynika w sposób oczywisty z przekazu Kadlubka. Rehabilituję więc Kadlubka, ale silniej niż u Księdza Profesora występuje u mnie zaakcentowanie tradycji królewskiej. Podtrzymuję też tezę Gębarowicza, że list papieża Paschalisa odnosi się do Polski. Racje jakie przeciw tej tezie podnosi ostatnio prof. Plezia są tylko możliwościami, ale nic istotnego jego uwagi nie wnoszą. Z wielu względów nie kończyłem mej rozprawy, teraz już zabrałem się na całego do finiszu. O ile mi sił starczy, chciałbym rzecz ukoń-

czyć w tym roku. Rozprawa nie ukaże się osobno, lecz zostanie schowana w książce, która będzie nosiła tytuł: „Szkice historyczne XI wieku” i stanowi próbę określenia tego, co z Szkiców historycznych Tadeusza Wojciechowskiego zachowało jeszcze aktualność. Opublikowałem ostatnio rozprawę o klasztorze mogileńskim (dokument z r. 1065), niestety nie mam odbitki, bo tekst został wydrukowany na powielaczu. Napisałem też rozprawę o początkach klasztoru tyńckiego, tj. głównie o dokumencie legata Idziego. Teza moja jest taka, że oba klasztory powstały za Kazimierza Odnowiciela. Mam właściwie jeszcze napisać jeden szkic o biskupie Lambercie, i w zasadzie miałbym pracę nad szkicami ukończoną. Obok rozprawy o św. Stanisławie wejdzie tam również rozprawa o arcybiskupie Bogumile. Zgodnie z faktami uznaję istnienie dwu Bogumiłów, pierwszego z schyłku XI wieku (zm. 1092) i drugiego z schyłku XII wieku. Hipoteza Wojciechowskiego jest nie do utrzymania.

Niestety, ostatnio zdrowie mi nie dopisuje. Po ciężkiej grypie z końca ubiegłego roku nabawiłem się awarii sercowej, nie mogę już tyle czasu poświęcić na pisanie przy maszynie co dawniej.

Mile wspominając nasze „krakowskie dyskusje” pod czujnym okiem pasterza, wiele skorzystawszy z krytyki, staram się trzymać jak najbliżej świadectw źródłowych i przemawiać ich głosem. Niby wszyscy to robimy, a jednak rezultaty naszych usiłowań są tak rozbieżne. Czy mnie się uda uczynić to lepiej? Nie wątpię, że po latach znajdzie się znowu ktoś, kto idąc od tezy Wojciechowskiego do mojej antytezy doprowadzi rzecz do jakiejś lepszej syntezy.

Proszę przyjąć, Wielobny Księżę Profesorze, wyrazy mego głębokiego szacunku

Poznań, dn. 24.IV.1979

Kanclerska 8

/Gerard Labuda/

Nb.: nieco inaczej tłumaczę słowa: *sed deferre Wladislao facto dolet inimico*, mianowicie: „boleje (Władysław), że oddaje (tj. Bolesław) cześć Władysławowi, tj. królowi węgierskiemu, postępkim, scil. czynem scil. gestem nieprzyjaznym”. Chodzi tu niewątpliwie o opisaną później obszernie nieuprzejmy gest króla Bolesława, siedzącego na koniu, gdy król węgierski stał pieszko i w tej postawie otrzymał od

przybysza pocałunek pokoju. Przystudiowałem wszystkie możliwe warianty przekładu i ten wydaje mi się najbliższy rzeczywistości zarówno swoją konstrukcją gramatyczną, jak i też rzeczową; *deferre alicui* oznacza oddawać komuś cześć, jest to popularny zwrot w łacinie kościelnej, a skoro z *dolet* wiąże się domyślne Władysław to Władysław wymieniony imiennie musi tu oznaczać króla węgierskiego, a więc Bolesław oddaje cześć królowi węgierskiemu gestem nieprzyjaznym.

ANEKS 5

List ks. Bolesława Przybyszewskiego do Gerarda Labudy

Kraków, dnia 3 V 1979

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Jestem bardzo wdzięczny za to, że Pan Profesor mimo że przykro odczuwa skutki ostatnio przebytej grypy, był tak bardzo uprzejmy zabrać głos i przesłać mi Swoje opinie w sprawie św. Stanisława, którą przedstawiłem w mojej broszurze. Oczekuję również głosu p. prof. Brygidy Kürbisówny, który mi obiecała przysłać po powrocie z Włoch.

Pochwalam zamiar Pana Profesora wydania na nowo „Szkiców historycznych z XI wieku”, przez co przestarzałe i zupełnie moim zdaniem pozbawione aktualności historycznej „Szkice” T. Wojciechowskiego, zostaną odłożone do lamusa pamiątek historiografii polskiej. Jeżeli jednak Pan Profesor podtrzyma tezę o „*peccatum – traditor*” odnośnie do św. Stanisława – z przesunięciem tylko akcentu na sprawy społeczne – z akcentowaniem „tradycji królewskiej” zgodnie z intencjami prof. Tad. Wojciechowskiego, sprawa św. Stanisława” nie będzie zakończona. Cieszy mnie tylko to, że nareszcie emendacja saengerowska „*deferre – de fratre*” została odrzucona, choć zachowuje ją jeszcze p. prof. M. Plezia w wielkiej pracy o św. Stanisławie, którą ogłasza w „*Analecta Cracoviensia*”.

Jeśli chodzi o „*deferre*” znaczy ono nie tylko „oddawać cześć”, ale także okazywać uległość, oddawać komuś pierwszeństwo. Podam

przykłady: W r. 1383 w Sieradzu obrano królem polskim Ziemowita mazowieckiego. Obierający postanowili jednak „deferre Hedvigi, filiae Ludovici” czyli zachować w dalszym ciągu dla niej pierwszeństwo. W r. 1530 Bona prosiła o kamienicę kapitułną dla preceptora królewicza „electi regis”. Kapituła nie zgodziła „volens deferre voluntati serenissimae reginae” to znaczy „chcąc okazać uległość woli królowej”. W tekście gallowym można *inimicus* tłumaczyć adverbialnie: „factus inimicus” „okazał się niechętny oddać pierwszeństwo Władysławowi.”

Książka Pana Profesora znanego i wybitnego mediewisty pod fascynującym tytułem wywoła zapewne wielkie wrażenie w Polsce, tym bardziej że Pan Profesor odrzuci pękate wory hipotez, a oprze się na źródłach.

REVERTAMUR AD FONTES ET EORUM GENUINAM INTERPRETATIONE

Życzę serdecznie kompletnego powrotu do zdrowia, i kreślę z wyrazami najgłębszego poważania i czci

/-/ ks. Bolesław Przybyszewski

GERARD LABUDA

La reprise du discours sur le martyre et la sainteté de l'évêque cracovien Stanislas

Résumé

Le discours sur le martyre et la sainteté de l'évêque cracovien Stanislas (1072-1079) fut entrepris par T. Wojciechowski dans les *Essais historiques sur le XI^e siècle (Szkice historyczne jedenastego wieku)*, Cracovie 1904, en analysant deux chapitres de la *Chronique Polonaise (Kronika Polska)* de Anonim-Gall, livre I, chapitres 27 et 289, dont le premier décrit le conflit de l'évêque Stanislas, accusé de "trahison" (*traditio*) et condamné par le roi Boleslas le Vaillant (1058-1081) à mort par „amputation des membres" (*truncatio membrorum*), tandis que le deuxième décrit l'arrivée du roi Boleslas, chassé de son pays et accueilli par le roi hongrois Vladislas (1077-1095), amicalement mais aussi froidement. Dans l'essai VIII du „factum de saint-Stanislas", Wojciechowski, contrairement aux publications précédentes, prouva que le terme employé par le chroniqueur: *christus-oint* se réfère aussi bien au roi qu'à l'évêque, qui dans ces propos fut désigné par son nom. Pourtant, selon l'inscription au calendrier contemporain, il s'agit certainement de Stanislas et c'est lui qui est concerné par l'accusation de trahison (*traditor, traditio*). Cette interprétation fut en contradiction avec les idées connues des historiens, considérant l'évêque Stanislas comme martyr, à juste titre canonisé en 1253.

A l'initiative du mensuel „Revue Populaire" ("Przegląd Powszechny"), eut lieu à Cracovie en 1909 une discussion collective intitulée „La cause de Saint-Stanislas", où la plupart des participants repoussa les conclusions de Wojciechowski, et seulement deux d'entre eux, Adam Miodoński et Stanislaw Smolka les soumirent à une critique judicieuse, ne formulant pas de conclusions définitives. La querelle fut calmée par l'analyse manuscrite de la chronique, prouvant l'exactitude du terme: *christus*.

La scène de l'accueil du roi Boleslas en Hongrie s'avéra beaucoup plus difficile à éclaircir. Le différend concernait le verset: *sed deferre Vladislao facto dolet inimico*. T. Wojciechowski identifia Vladislas avec le frère cadet du roi Boleslas, le prince Vladislas Herman et le considéra comme l'auteur de la révolte et de l'expulsion du frère, et ainsi il devint l'ennemi du roi hongrois. S. Smolka exprima son désaccord avec cette identification, mais ce n'est que le latiniste G. Saenger qui résolut le conflit en proposant de remplacer: *deferre* par: *de fratre*, ce qui confirma T. Wojciechowski dans son opinion et fut approuvé par maints historiens pour ensuite s'infiltrer dans les traductions polonaises des *Chroniques* de Gall-Anonim. En réponse à la critique de 1910, Wojciechowski considéra son interprétation des deux chapitres du livre I, 25-27 comme justifiée, tout en rejetant tous les écrits à propos de ces événements en Pologne et en Hongrie, présentés par le deuxième chroniqueur - le maître Vincent, surnommé Kadłubek, dans sa *Chronique Polonaise* de la fin du XII^e et du début du XIII^e s.

A l'approche du 900^e anniversaire (en 1979) de la mort de l'évêque Stanislas, à l'initiative de l'archevêque cracovien, le cardinal Karol Wojtyła, furent organisées à partir de 1972, des „Sessions scientifiques” consacrées à la préparation de ce jubilé. Lors de la première session, le prêtre prof. B. Przybyszewski présenta un exposé sur l'histoire de l'archidiocèse de Cracovie, propagé dans les milieux ecclésiastiques. Pendant la deuxième session du 25 mai 1973, j'ai organisé une conférence sur le „factum de saint-Stanislas”, d'après les résultats de recherche de l'époque et avec mes propres interprétations des documents de source.

En ce qui concerne le chapitre 27, livre I de la chronique de Gall, j'ai accepté les idées de T. Wojciechowski, sans réserves importantes, tout en exigeant la prise en compte de la chronique de Vincent et la reconstruction plus détaillée des événements de l'époque, en soulignant principalement le rôle actif de l'évêque Stanislas dans la formation de la résistance dans le milieu oligarchique et chevaleresque contre les repréailles royales, ce que T. Wojciechowski jugea comme une „trahison”. J'ai nié l'hypothèse de T. Wojciechowski, concernant la participation du prince Vladislas Herman au complot, ainsi que l'idée qu'on aurait fait venir de l'armée tchèque et que les Tchèques occupèrent Cracovie.

En raison du caractère „novateur” de mes thèses pour le Respectable Maître de la Session, le Cardinal Wojtyła, j'ai pris l'engagement de m'abstenir de publier cet exposé, ce qui ne m'a pas empêché de continuer mes recherches.

En 1979, j'ai eu l'occasion de connaître les idées du prêtre Bolesław Przybyszewski, présentées dans le traité: *Biographies (vie) de saint-Stanislas martyr* (Cracovie 1979). Par correspondance, je lui ai dévoilé mon interprétation de la chronique de Gall: *sed deferre Vladislao facto dolet inimico*, en prétendant que ce fut Boleslas, qui rendait hommage au roi hongrois par acte hostile, sans m'être référé à la traduction du même verset réalisée par le prêtre Przybyszewski disant que Boleslas refusait de reconnaître la priorité du roi Vladislas. J'ai présenté mes idées relatives au „factum de saint-Stanislas” dans l'article intitulé *Au 75^e anniversaire de la parrution des „Essais historiques”* de Tadeusz Wojciechowski, en 1982.

La troisième phase du discours sur le martyr et la sainteté a débuté pendant le symposium en mai 1979, dont les conclusions furent publiées en 1981; je n'ai pas participé au symposium. Parmi tous les exposés et traités, le plus remarquable fut celui de Marian Plezia, intitulé *La cause de saint-Stanislas* („Analecta Cracoviensia”, t. IX, p. 251-413. Son principal avantage, c'était une analyse minutieuse de toutes les sources concernées, notamment de celle d'Anonim-Gall (à l'exception du chapitre 28, livre I) et de la chronique du maître Vincent ainsi que d'une lettre du pape Pascal II manuscrite, adressée à plusieurs archevêques de l'époque, mais principalement à l'archevêque „polonais”. Dans sa lettre, le pape réprimande le destinataire pour ne pas avoir présenté d'obédience et de ne pas avoir obtenu de pallium, principalement à cause de la condamnation (*dampnavit*) de l'un de ses évêques suffragants. La cause du destinataire de cette lettre est un sujet de discussion depuis de longues années, n'ayant jamais abouti à un avis définitif.

C'est seulement en 1999 que s'est présentée l'opportunité de publier ma monographie prête déjà depuis longtemps, intitulée *Saint-Stanislas, évêque cracovien, patron de la Pologne* (Poznań 2000), complétée par l'acquis scientifique du dernier temps. Cet ouvrage reçut de bonnes critiques (notamment de Jerzy Wyrozumski et

Jerzy Kłoczowski), cependant une critique détaillée fut érite par le prêtre prof. Bolesław Przybyszewski et publiée dans son livre *Saint-Stanislas, évêque-Martyr*, édité déjà après sa mort (Rzeszów–Łańcut 2005), dans lequel l'un des chapitres fut consacré à la „polémique avec Gérard Labuda” (p. 245-273).

Sans même analyser les questions litigieuses, on aperçoit une différence fondamentale. Pour le prêtre Przybyszewski, l'évêque Stanislas, dès le début de son conflit avec le roi Boleslas, est un porte-parole des opprimés et c'est pour les défendre qu'il recourut à „l'épée de juron”, qui lui valut son martyre, récompensé par le couronnement en 1253. Selon moi, l'évêque Stanislas fut l'un des principaux organisateurs de la révolte des magnats et des chevaliers, ce qui lui coûta la vie (Anonim-Gall, Chronique du maître Vincent). Dans ces sources, il apparaît en tant que „traître”, mais aussi en tant que „pêcheur”, à qui le roi ajouta le péché d'obtruncation.

Quand après l'exil de Boleslas en Hongrie, le pouvoir tomba entre les mains des adversaires royaux, déjà en 1088 eut lieu le premier transfert du corps de l'évêque, de l'église saint-Michel à Skałka au Wawel. Dans le milieu ecclésiastique, se formèrent deux tendances: dynastique – condamnant l'évêque et ecclésiastique – considérant la peine comme trop sévère. La première était déjà apparue dans la chronique du maître Vincent, mais au fur et à mesure gagnait sur la deuxième, ce que prouve „l'épithète” sur le tombeau de saint-Stanislas après le deuxième transfert à la cathédrale vers l'an 1142. L'évêque fut présenté en tant que „martyr” (*martir*), s'opposant à l'impiété du roi (*impietati regis Boleslai*), canonisé en 1253.

Ces deux versions historiques ne pourront jamais converger, à cause de l'approche aux sources. La dépréciation de certaines sources notamment de la chronique du maître Vincent par le prêtre Przybyszewski, fut souvent contradictoire aux principes de la critique des sources acceptées généralement.

Traduction: Iwona Bartosz-Przybyło

GERARD LABUDA – prof. dr hab., ur. 1916 r., absolwent tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich w Warszawie (1943), kierownik Katedry Historii Polski w Uniwersytecie Poznańskim (1956-1961), kierownik Katedry Historii Powszechnej tamże (1961-1984), od 1969 r. członek rzeczywisty PAN.